

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galloyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

Od Redakcyi.

Przypominając szanownym abonentom o terminie odnowienia półrocznej i kwartalnej prenumeraty, powtórzyć znów musimy, iż tylko pomoc czynna ludzi dzielących zasady i kierunek „Roli”, może, utrwalając był pisma, przyczynić się do rozszerzenia jego wpływu. Każdy też, kto nam jedną nowego abonenta, oddaje rzeczywistą usługę, nie tylko wydawnictwu, ale i przekonaniom które sam kocha i wyznaje.

Możliwie wczesne nadsyłanie przedpłaty i o ile możności wprost do redakcyi, jest naturalnie, jak zwykle pożądanem.

Nadmieniamy przytem, iż początek rozpoczętej świeżo powieści Werytusa p. t. „NA OŚLEP”, wszyscy nowo-przybywający abonenci otrzymają bezpłatnie.

WRAŻENIA Z PIELGRZYMKI DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Siedziałem na wyższym pokładzie, i cieszyłem się tą grą przeszłą, patrzałem, jak szafir cieniował się fioletem, jak fioleć przechodził w ciemny kolor chmur, jak z bliskim słońcem morze odcinało się złotą wstęgą od ubielonego obłokami horyzontu. Maszyna okrętowa klekotała monotennie, drobne fale z lekkim, ale ciągłym szumem, rozbijały się o kadłub statku, zostawiającego za sobą długą jasną drogę. Było mi bardzo dobrze i wpadałem w ten stan na pół bezwiednego, ale miłego oczarowania, jakiego muszą Turcy doznawać, gdy z fajką w zębach cały dzień patrzą na wodę, mrugając oczami. Gdzie to jednak na ziemi znaleźć można stan zupełnej błogości? Nie było go i na statku naszym, bo wkrótce zjawilo się utrapienie, które kroplę żółci do mego szafirowego kielicha wpuściło. Był niem kafedzi t. j. posługacz kawiarni okrętowej. Stary, zawiędy, z długim nosem Grek, łaził po całym okręcie, trzymając nanizany na zatłuszczonym rękawie cały stos obwarzanków, wielkich jak obręcze; kilka z nich przełamanych na dwoje, trzymał w brudnej łapie, a w brudniejszym jeszcze od niej papierku, jakieś specyały, których, że kosztować nie myślałem, więc i rozpoznać nie starałem się. Łaził tedy i jęcząc jak czajka, wrzeszczał: „kafedziiz, kafedziiz, kafedziiz, kafe, limonada, cognac, kafe, limonada!... no?” Było nas na wyższym pokładzie 10-iu tylko, ale w ciągu godziny jazdy, ze 12 razy był on pomiędzy nami. Przyjdzie, stanie i jęczy: „kafedziiz, kafedziiz”, choć nikt nic nie bierze.

Nie dość tego; ledwo zejdzie z oczu—i zaraz znów na dolnym pokładzie, z pod płótna, którem był nakryty, wydobywa się jęczące i przeciągłe: „kafedziiz, kafedziiz, kafe, limonada, cognac, kafe, limonada... no?”

Powracaliśmy z wycieczki około 4-tej po południu. Dostyć już było dla mnie lazurów i błękitów, zwłaszcza, że powiał wiatr chłodny, a przytem gdy się wstało o 6-tej, łąziło po skałach i schodach, a po obiedzie nie zdrzemnęło ani trochę, więc i na najpiękniejszej modrej fali, ciało ułomne może za Morfeuszem zatęsknić. Jakoż i moje zatęskniło, zeszedłem pod pokład do sali, gdzie kilku mężczyzn już spało. Naśladowując tak piękny przykład, ległem na ławie, alie ledwo skórzany materac czy poduszkę położyłem pod głowę słyszę nad sobą na pokładzie: „kafedziiz, cognac, limonada!” Błogie ciepło rozeszło się wkrótce po strudzonych członkach Morfeusz skleił mi oczy, aż tu nad moją głowę: „kafedziiz, cognac, limonada... no?”—patrzę, stoi między nami śpiącymi z obwarzankami w ręku i jęczy. To ci dopiero zmora obmierzła? Czy gdzie na Zachodzie można spotkać podobnie dokuczliwe i bezkarne natręctwo?

Archipelag Książęcy składa się z 9 wysp, z których pięć zupełnie teraz nie zamieszkałych, i chociaż na Oxyi i Anterobinthos są ruiny klasztoru, a na Platii dawnego bizantyńskiego więzienia, nikt ich jednak prawie nie zwiedza, bo cały interes zwrócony ku czterem, głównym wyspom, leżącym prawie na prostej linii jedna na drugą; są to Prote, Antigona, Chalke i Prinkipo. Zwą je Książęcymi, bo były dawniej, zwłaszcza ostatnia, miejscem rozrywki, nieraz także więzienia, cesarzy, książąt i patryarchów Konstantynopolitańskich. Właśnie kiedy się do nich zbliżył, przychodziły mi na myśl te smutne, zdetronizowane postacie z wydartymi oczami, pędzące tu długie nieraz lata, w więzieniu lub w klasztorze. Ks. Hołowiński wylicza ich spory poczet.

Wyspy nazywano także dla pięknego położenia i klimatu *demonesi* t. j. szczęśliwymi. Nie dla wszystkich jednak one takimi były; i na nich cierpiano wiele, płakano gorzko. Czy jest jednak na ziemi ką jakiego, wolny od łez i cierpienia? Gdyby się człowiek chciał smucić wszędzie, gdzie ludzie płakali, toby go melancholia zjadła bardzo prędko. Tą uwagą oddaliłem od siebie smutne cienie cesarzowych: Ireny i Zoe, cesarzów: Romana, Bardanesa, Rangaba, Dyogenesa, pobożnego patryarchy Michała Oxyty, Sw. Metodyusza i wielu innych, i zająłem się pilnym oglądaniem wysp.

Oto przed nami Prote, (t. j. pierwsza) dość duża kamienista góra; ziemia na niej jak i na wszystkich zresztą, czerwona, z powodu znajdującej się w niej miedzi. Dużo głazów, trochę krzaków, domów ze 30. Antigona ma już więcej zadrzewienia. Chalke (t. j. miedź) składają dwie duże wyniosłości, połączone szeroką wklęsłą przełęczą, i kilka mniejszych pagórków. Od strony Antigony, w bardzo ładnej pozycyi, właśnie na owej przełęczy wśród lasów, jest szkoła handlowa; dawniej był to klasztor. Od strony Prinkipo nad morzem, rozłożyło się wesołe i schludne miasteczko z cerkwią niedaleko przystani. Nad brzegiem rządowa szkoła marynarska, podobno w nieszczęśliwym

stanie. Na wzgórzu, seminaryum patriarchy greckie-go; slyszalem że ostatnie trzęsienie ziemi bardzo je było uszkodziło. Okręt zawijał do kaźdej z tych wysp, ale nie wysiadałem, bo dążyłem do Prinkipo, największej i najpiękniejszej. Skorośmy na nią wyładowali, wziąłem powóz i pojechaliśmy stroną wschodnią.

Droga szła wzdłuż morza, wznosząc się powoli. Ziemia wszędzie czerwona i widocznie nieosobliwa, bo drzewa nad drogą szły tępo; za to winograd czarny, którym cała pochyłość ku morzu pokryta, udaje się tu bardzo dobrze. Spotykamy rzadkie domy, trochę ogrodów, a w nich figi, oliwki, cyprysy, ale widok na morze był tak piękny, że poszedłem piechotą, żeby się nim cieszyć dłużej i dowoli mu się napatrzeć. Wjechaliśmy w lasek sosnowy. Sosny są tu znacznie mniejsze od naszych, rozłożyste i rozgałęzione, igły mają bardzo długie, cienkie, jasno zielone; — okrywają gałęzie jakby kitami. Drzewa wyglądają niby pióropusze zielone.

Nietylę mnie jednak zajęły same sosny, ile zapach cudny, jaki wydawały; dużo pachnących rzeczy w mym życiu wachałem, ale pierwszy raz z takim się spotkałem z apachem. Był to jakby jakiś balsam nadzwyczaj subtelny, przepelniający powietrze, a tak miły i delikatny, że trzeba go czuć i oddychać nim, żeby mieć o tem pojęcie; był to jakby wiatr z zaczarowanego kraju błogości i szczęścia.

Dla dopełnienia wrażeń przyjemnych, z pomiędzy drzew coraz błyskało morze i pokazywały się góry brzegu azyatyckiego. Dojechawszy do miejsca, gdzie stały ze dwa domki i tyleż kawiarni, i gdzie młoda para francuzka z wesolym śmiechem używała huśtawki, poszliśmy dalej piechotą, i po 10—15 minutach drogi doszliśmy do szczytu, zajętego przez grecki klasztor Św. Jerzego. Wznosi się on na południowym cyplu góry, w nieporównanie pięknie miejscu; zdawałoby się, że znajdem tutaj i dzieło ludzkie równie piękne — było jednak zupełnie inaczej. Klasztor małeńki, widocznie ubogi, bez żadnego planu budowany, czepiający się pochyłości skalnych, a w dodatku bardzo uszkodzony przez ostatnie trzęsienie ziemi. Obaliło ono jedną ścianę cerkiewki, którą też mogłem wygodnie obejrzeć. Miałem nowy dowód obojętności Greków w rzeczach religii; cerkiewka nędzna, jakby jaka cela więzienna, nie bielona od lat chyba pięćdziesięciu, uposażona w najlichsze sprzęty! Obok jest kaplica św. Jerzego, ta ocalała, i znacznie lepiej była utrzymana. Pokazują w niej obraz tego świętego, bardzo czczony przez Greków. Spanos przed nim zęgnął się pobożnie, całował go, i rzucił na tacę 20 czy 30 para, które potem do mego rachunku doliczył. Widziałem tam parę obrazów jeszcze z dawnego Konstantynopola — okropne.

Klasztor nie zajmował mnie zbyt, bo też nie miał ciekawego, ale spieszo mi było do najwyższego miejsca na niedalekiej skale. Kroczyłem więc wąską ścieżyną wśród krzaków i kamieni, a za mną biegła młoda kasztano-

wata kózka, strzygąc uszami i becząc tak żałośnie, jakby się skarżyła na ciężką krzywdę wyrządzoną sierocie. Niestety, mój wieloleżyczny przewodnik pozostał pod altaną na gawędę i butelkę wina, czy piwa, ze znajomym mnichem, więc nie było komu wytłumaczyć mi, o co szło biednemu stworzeniu.

Przeskakując z głazu na głaz, wdrapałem się na najwyższy. Ale jak opisać, co zobaczyłem? — Poprostu znalazłem się wśród błękitów i lazurów w najrozmaitszych odcieniach. Z dwóch stron, jak daleko oko sięgało, widać było jakby ramy ze stałego ładu. Na północ majaczał ledwo widzialny Konstantynopol, a za nim Skutari; na wschód szerokim pierścieniem zachodziły góry Azyatyckie, ale i one i Carogród otoczone były mgłą srebrną, bo dzień był ciepły, ale obłoczny, jak to u nas czasami w gorące lato. Ze strony zachodniej, morze szło w dal bez granic, ale tutaj właśnie było ono tak cudownie lazuruwe, że nie wiem, do czego kolor jego przyrównać. Nawet nie do lapis lazuli; bardziej był ciepły, lekki, przezroczysty. Bliżej do koła także rozlał się lazur, tylko w surowszym i chłodniejszym tonie. Niebo nademną kłębiło się fantastycznie obłokami, nim się zupełnie wypogodziło, a naokoło owiewał mnie zapach mirtu, wszędzie tu dziko rosnącego wśród skał.

Naprzeciwno, za jarem, białał małeńki klasztor, czy cerkiew św. Mikołaja; obok wznosiły się iune wyspy, i one same tylko miały pozór rzeczywistości, bo wszystko co dalej, i co w górze, wydawało się widzeniem ze złota, mgły i błękitów. Utonąłem w błogiej kontemplacji i marzyłem sobie: gdyby na tym cyplu stał piękny kościółek, i koło niego schłodny klasztor z porządną biblioteką, a w klasztorze kilkunastu braci jednego ducha, jakby tu dobrze było mieszkać, modlić się i pracować! Ale marzenie prędko pierzchno. Cudowne zapewne morze szafirowe, ale to nie nasze równiny, i nie nasze pola, falujące zbożem, nie nasze łąki pięknie zielone, tak pstre od kwiatów; niema tutaj jędrnego zapachu naszych sosen wysokich, ani rzek wijących się po dolinie, ani swoich ludzi, więc kiedy tu już osiedli grecy, to niechże sobie siedzą, i niech każdy przy swoim zostanie.

Wracaliśmy drugą stroną wyspy. Przeszedłszy piechotą czas jakiś po wąskiej ścieżynie wśród głazów i dzikich krzewów, znaleźliśmy nasz powóz, czekający tu w skutek uprzedniego zlecenia. Ks. Hołowiński powiada, że na Prinkipo zesłana była cesarzowa Irena, zrzuciona z tronu przez kanclerza swego Nikefora, właśnie w chwili, gdy marzyła o połączeniu Wschodu i Zachodu przez małżeństwo swoje z Karolem W. Ztąd przeniesiono ją na Lesbos, gdzie wkrótce umarła; ciało jej powróciło tu do klasztoru przez nią zbudowanego, gdzie dotąd spoczywa i gdzie ten grób sam jeden pozostał, między wszystkimi grobami cesarzów Byzantu. Czy nie został tu w błąd wprowadzony nasz znakomity pielgrzym? Zwłoki Ireny złożono w klasztorze Kammarai, z tej strony wyspy, ale tego klasztoru już nawet ru-

jak psy zmokniemy — zakomenderował Korczyński, nie przestając nucić bachanckiej galopady.

Józio, dość wrażliwy na burzę, która zazwyczaj podrażniała jego system nerwowy, chętnie się zgodził na powrót, a ponieważ młodzieńcy prawie biegli, rozmowa została przerwana.

Nagle, na zakręcie w dolinie Prądnika, pierwszy Korczyński spostrzegł kłęzącego pod drzewem żebraka, który głośno odmawiał pacierz.

Widok ten obudził w nim nową chęć bluźnierczych drwin, i podszedłszy do żebraka, powiedział:

— Co wy się tak do drzewa modlicie?

— Nie do drzewa, paniczku, ale do Najświętszej Pannienki, której obraz tu wisi... Niech paniczek obdarzą czem dziadka, do Pocieszenia Matki Boskiej...

— Dam ci, trutniu, rubla, jak mi tym kamieniem strącisz ten bohomaz z drzewa—zawołał cynik.

— Wszelki duch Pana Boga chwali! — wykrzyknął przerażony żebrak, wstając i odbiegając kilka kroków od Korczyńskiego, w mniemaniu, że go zły duch, przybrawszy postać pięknego młodzieńca, wodzi na pokuszenie.

— Korczyński! to za wiele... — rzekł Józio, usłyszawszy propozycję kolegi — patrz... biedny człowiek drży z przestachu...

NA OŚLEP

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Dalszy ciąg.)

— Nie boję się... zresztą umknę w porę, i organista nie będzie wiedział com za jeden... Taką sarabandę wyprawię tym bigotkom, bo przecież wiesz, że galopadę z Orfeusza gram na fortepianie dobrze, więc na organach, gdy wszystkie pedały nastawię *fortissime*, tożto będziemy mieli piekielną muzykę...

— Mów co chcesz, ale ja się boję... a prócz tego, trochę to wygląda... daruj mi... na kawał łobuzerski...

— Powiedz raczej młodzieńcy, — przecież jeszcze młodymi jesteśmy i wszystko nam uchodzi; nie perswaduj, bo wiesz zem uparty... ram, tam, tam... ram, tam, tam... ta... ra—i Korczyński zanucił kankanową galopadę...

Kiedy młodzi ludzie tak gawędzili, nie spostrzegli nawet, że gromadzące się ze wszech stron obłoki zlały się w jedną czarną jak smoła chmurę, i niebawem błyskawica rozdarła powietrze, a po niej nastąpił silny grzmot zapowiadający rychłą burzę.

— Odwrót do Ojcowa lub do najbliższej chałupy, bo

in niewiele pozostało. Czyżby przez lat pięćdziesiąt taka mogła zajść zmiana?

Przebywam miasteczko tegoż co wyspa nazwiska, i nacieszyć się niem nie mogę, zwłaszcza po śmieciach, brudach i szpetnych odorach Konstantynopola. Śliczne wille i pałacyki toną wśród drzew i kwiatów, ulice doskonale utrzymane; słowem, różniej mi się jakoś zrobiło na duszy bom się znowu znalazł wśród europejskiej cywilizacji. Mój przewodnik tryumfował. Urodzony na Tenedosie czy Mitylenie, dzieciństwo i młodość tutaj spędził, uważał więc Prinkipo za swoją ojczyznę.

— A co, a co? — powtarzał — tu już nie Turcy gospodarzą, lecz Grecy — zaraz widać.

A jam szczerze przyklaskiwał, bo naprawdę jest to jeden z najpiękniejszych zakątków, jakie widziałem — jakie być powinny na wyspach „szczęśliwych“. Nie obeszło się jednak bez tego, żebyśmy tam nie spotkali rzeczy niekoniecznie dobrych. Przejeżdżaliśmy koło pięknego pałacyku, stojącego w ślicznym ogrodzie, który był otoczony wysokimi, żelaznymi sztachetami, wpuszczonymi w jeszcze wyższe, marmurowe słupy. Na słupach stały posągi nagich kobiet, naprzemiany — z siedzącymi chartami. Brak wstydu i poczucia ludzkiej godności, uraził mnie — choć to wielu za błahostkę by poczytało, a może nawet za rzecz dobrą.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WYI MYY.

II.

Kiedy się zaczęła robota wasza niszczenia wszystkiego co było dorobkiem w skarbnicy dobra i piękna, kiedy, jak sami to określacie, stanęliście „na wylomie“, nie brakło głosów ostrzegających przed niebezpieczeństwem kierunku unicestwiającego ducha. Poeta nieposledniego talentu, Leonard Sowiński, zawołał do was w te słowa:

„Kłamne wasze prawo bytu;
Nie tą drogą dziecię Boże —
Ludzkość — idąc, stanąć może
U przeznaczeń swoich szczytu!“

Ostrzeżenie zostało przez was przyjęte szyderczo i drwinami odpowiedzieliście, że uczucia i uniesienia, „nadprzyrodzone ekstazy“, są cechą obłąkanych, a do poznania *prawdy* możemy dojść tylko dzięki pięciu zmysłom.

Szczerzy ten cynizm widniał później w całej waszej robocie. I chociaż domagaliście się od społeczeństwa moralności trzeźwej, niezawisłej, chociaż wskazywaliście jakieś nieuchwytnie i bezcelowe ideały społeczne, gromiąc znamienne wady oraz zбочenia, była w tem obłudą, była sprzeczność zasadniczego kierunku, opartego przecież na negacji ducha a apoteozie wyłącznie bytu materialnego.

— Takie bydlę przed byle czem będzie drżało, ale ja sam strącę ten znak zabobonu...

I zanim Józio zdążył przeszkodzić, Korczyński rzucił kamieniem, lecz trafił w pień, obrazu nie tknąwszy.

W tej chwili druga błyskawica rozdarła powietrze i nastąpił grzmot silniejszy od poprzedniego.

— Uciekajmy, bo lada chwila lunie — zawołał Józio, wznawiając powstrzymany na chwilę bieg.

— Zaraz idę za tobą, tylko jeszcze ra... — nie dokończył Korczyński, gdy rozległ się straszny huk, a Józio, oślepiiony błyskawicą i ogłuszony grzmotem, padł bez zmysłów.

Kiedy otworzył oczy, spostrzegł nad sobą pochylonego żebraka, nacierającego mu skronie.

— Chwała Najświętszej Pani, że paniczek żyje; tak i ja myślałem że panicza piorun tylko ogłuszył...

— Gdzie mój kolega? — zawołał Józio, zrywając się pomimo osłabienia.

— Już na sądzie Boskim — odparł żebrak.

— Co ty mówisz, starcze?... to być nie może!... trzeba go ratować... — rwał się Józio, lecz chwijące się nogi odmawiały posłuszeństwa, i byłby znów upadł, gdyby go nie podtrzymał stary, lecz jeszcze krzepki dziadek.

Korczyńskiemu nic już pomódz nie mogło.

Leżał on tam nieopodal drzewa, z zygagowatą pręgą na twarzy i trzymał w zaciśniętej kurczowo ręce kamień,

Od czasu do czasu jednak, wśród szumnych tyrad i frazesów, — tak, frazesów, bo głosząc się przeciwnikami wszelkiej frazeologii, samiście jej hołdowali, — pojawiały się zwroty zgodne z tym zasadniczym kierunkiem, dowodnie wskazujące cel burzenia — wiary i etyki od niej zawisłej. Możemy nasze twierdzenie udowodnić kilkoma cytatami z rocznika waszego organu, któryście nazwali „taranem postępu walącym mury zabobonów i wstecznicstwa“.

Oto np. taki kwiatek, na str 181: (1) „Czy życiem naszym kierują jakiegokolwiek prawa? Doprawdy, bierze chęć wąpić o nich, a przynajmniej o ich nadprzyrodzonym źródle. Czy nic ludzkiego przeznaczenia zawiązana jest jednym końcem u kolebki a drugim u mogiły, i my musimy koniecznie trzymać się jej, chcąc wyjść z labiryntu życia i stąpać właściwą drogą? Przynajmniej drogi tej przy urodzeniu żadna siła nam nie wskazała.“

Po tych słowach chyba się nikt nie mógł ludzić że autor jest rzecznikiem ateizmu, zaprzeczającym Wszecmocności Boga, propagatorem etyki dowolnej, bo przecież wyznał że żadne prawa ludzkości nie kierują — i stanowczym przeciwnikiem moralności wrodzonej, „której nam żadna siła nie wskazała“.

Jeszcze wyraźniej zaprzeczyliście moralności chrześcijańskiej i wogóle wrodzonej, mówiąc na str. 221: „Czyż celem wychowania jest bogobojność? Jabym sądził że wiedza, a środkiem ku temu fizyka i nauki przyrodnicze. Są wprawdzie umiejętności, które mogą wzbudzić uczucie, nie przekonanie bogobojności, lecz te nie są naukami, a więc: teologia, teodycea, metafizyka i... różne katechizmy“. (!!!)

I cóż? Wszak program wychowania został jasno postawiony! Fizyka i nauki przyrodnicze zastąpią dziecku „różne katechizmy“; z tych nauk dowie się ono lepiej, jak należy być cnotliwym, aniżeli z religii objawionej, która jest taką sobie umiejętnością, ale nie stanowi celu wychowania.

A jak została wytłumaczoną Chrystusowa miłość bliźniego, filozoficznie nazwana altruizmem, można się przekonać z takiego orzeczenia na str. 403: „Każdy zdrowy człowiek, władający należycie zdolnościami umysłu i organami ciała, jest samolubem. Dbam o siebie, bo mi z tem dobrze; współczuję innym, bo mi to robi przyjemność. Nasz organizm zmusza nas być egoistami. Wszak umartwienie ciała, posty i bogomyślność, zamieniłyby wesołą zmysłowość (!) w jakiś cementarz. Gdyby człowiek przestał być samolubem, przestałby pracować i stałby się flegmą, mazgajem, szmatą niepotrzebną.“

Dalej ten sam cynik szczerze powiada: „Może nie każdy umie określić treść życia, — każdy jednak czuje, że życie to... użycie.“

No i jakże? — będziecie jeszcze zaprzeczali, że celem waszej roboty nie było zbydlęcenie społeczeństwa? Narze-

(1) Wszystkie cytaty z rocznika „Przeglądu Tygodniowego“ za 1871 rok.

którego nie zdążył powtórnie cisnąć, bo grom Boży, rzut ten udaremnił.

Z twarzy bluźniercy, przed chwilą jeszcze kipiącej życiem, zniknął drwiący uśmiech, zastąpiony wyrazem strasznej trwogi, oczy zaś nieruchomo szkliste, kołem stały.

Józio Gwoździński doprowadzony przez dziadka, na widok martwego przyjaciela, upadł i powtórnie zemdlął.

Straszne zdarzenie wpędziło młodego słuchacza prawa w długą chorobę mózgową i strapieni państwo Gwoździńscy sprowadzeni do Ojcowa, spędzali okropne dni i noce, drząc o życie swego jedynaka.

Nieszczęśliwa matka, której ów żebrak opowiedział z najdrobniejszymi szczegółami cały wypadek, żarliwie się modliła o odwrócenie groźnego ciosu.

Bóg wysłuchał prośb matki i Józio, lubo osłabiony, wymizerowany, w drugiej połowie Sierpnia, powrócił z rodzicami do Warszawy.

O zdarzeniu podczas burzy w lesie, nie rozmawiano z nim, jak również nie wspomniano nazwiska Korczyńskiego.

Świętokradzki zamach ujawnił się z opowieści żebraka i proboszcz parafii Skąta, odmówił chrześcijańskiego pogrzebu zwłokom młodego bluźniercy, które pochowano na miejscu przeznaczonym dla samobójców.

Na krótko przed rozpoczęciem roku uniwersyteckiego,

kaliście wówczas na to społeczeństwo, że dość opornie przyjmuje wasz kierunek, lecz wyrażaliście nadzieję, że potraficie „podkraść się pod najbardziej czujne uprzedzenia”, że w następstwie „nawet najpobożniejsze dusze zostaną — mówiąc językiem kaznodziejskim — zarażone.” W końcu zaś wy, przedrzeźniający wszelką poezję, tak poetycznie przemawiacie o zwycięstwie swej roboty:

„Ziarno nasienia padło, zarzucone wichrem, na wierzchołek stromej skały, lub na szczyt niebotycznej wieży, i rozrastające się na twardym kamieniu w bujny krzew — może tylko iść w porównanie z losami ziarn nauki, kiełkujących tu i owdzie na kamienistym gruncie społeczeństwa.”

I wyrosły bujnie, ale nie obiecywane krzewy, tylko pokrzywy, łopiany i różne chwasty. Przecież, jaki był posiew, takie zbiory wypaść musiały, — zbiory, po upływie ćwierci wieku, aż nadto widoczne. Wszak owoce waszego posiewu ciągle zbieraliśmy, a i dziś, lubo grunt społeczny inaczej uprawiany, takich ziarn nie przyjmuje, jednakże są jeszcze głupie wróble, łapiące się na plewy rzekomej wiedzy i nie odróżniające ich od ziarn nauki, wypływającej z jednego, jedyne źródła prawdy, jakim jest Bóg.

Lecz dajmy pokój porównaniom, a tak pokrótce przyrzejmy się, coście właściwie wy, szarlatani naukowci, „przez miniony okres”, dokonali, tyle naobiecowały i dziś, z niepomierłą pychą, prawiący o swych zasługach?

Plwając na epokę was poprzedzającą, czyście w piśmiennictwie wydali jaką wybitniejszą siłę? O poezję nie dbaliście, zgoda, ale belletrystyce przyznawaliście wybitne znaczenie. Więc czy z waszych szeregów wyszedł jaki Kraszewski, Korzeniowski, Kaczkowski, lub choćby Zacharyasiewicz? Gotowicie powiedzieć, że przecież Śnieżko-Zapolska, Hajota (z ostatniej doby twórczości), Konopnicka i jeszcze wiele innych hysterycznych naśladowczyń Zoli i Gwidona de Maupassant, są waszym produktem. Tak, to bezsprzecznie wasz produkt małych talencików a cynicznie ostrych; lecz któż się ośmieli porównać pigmejskie efemerydy z płodami poprzednio wymienionych tytanów?

Do jednego tytana współczesnego radzibyście się przyznać, ale... uważacie go za renegata, bo przecież Sienkiewicz stał się... Sienkiewiczem dopiero wówczas, gdy z wami uczynił zupełny rozbrat, zrzuciwszy skórę „Worszyły” a później „Litwosa”. (2)

Może w muzyce i sztukach plastycznych zaznaczyliście swój kierunek i daliście nam jakich mistrzów dźwięku, pędzla lub dłuta? Przecież nie z waszej szkoły wyszli: Moniuszko, Noskowski, Żeleński, Matejko, Siemiradzki, Pruszyński i t. p. Wasze teoryjki o sztuce, odwracające myśl od Nieba i nadprzyrodzonego pierwiastku, mogły tylko paczyć wrodzone talenta i sprowadzać je na manowce, że przypominamy taki zmarłowany, spopieleny w ogniu pesymizmu talent, jaki miał bezsprzecznie zmarły niedawno

(2) Pod temi pseudonimami autor „*Quo vadis*” pisał swe pierwsze utwory.

Józio całe dnie spędzając w domu, w te słowa odezwał się do rodziców:

— W życiu mojem nastąpił przełom. Opatrzność w niezbadanych swych wyrokach dała mi wyraźną wskazówkę, że szedłem błędną drogą. Nieszczęśliwy mój przyjaciel...

— Po co o tem wszystkiem mówisz, chłopcze — przerwał synowi pan Mateusz. — Staraj się zapomnieć, bo znów nam zachorujesz...

— I ja cię proszę, Józiczku, daj pokój smutnym wspomnieniom — dodała matka błagalnie składając ręce.

— Nie bójcie się już teraz o mnie, najdrożsi moi! Mogę o tem rozmawiać z zupełnym spokojem, bom wszystko rozważył, przetrawił w sobie i powziąłem jedno niezłomne postanowienie, rozumiem się gdy wy pobłogosławicie memu zamiarowi...

— No, to chwala Bogu, że już nie jesteś taki jak poprzednio apatyczny — z radością wykrzyknął ojciec...

— Mów, synu, słuchamy cię — zawtórowała pani Mateuszowa.

— Postanowiłem więc nie kończyć już uniwersytetu, lecz pragnę gorąco poświęcić się stanowi duchownemu...

— Tam do licha... osobliwość — rzekł niezmiernie zdziwiony pan asesor.

w kwiecie lat Podkowiński. A to było dziecic waszego kierunku.

No, a może dla nauki, czystej wiedzy, tej uwielbianej i jedynej kochanki, którą, małpując „wielką rewolucję francuską”, stawialiście na ołtarzu w miejsce Boga, — może dla niej pracowaliście owocnie i zdobyliście jakie nowe wyniki? Odpowiedź z wściekłym oburzeniem, że samo postawienie podobnego pytania jest krańcowym zuchwalstwem.

— Jakto?... my — zawołacie — my, cośmy dali 50 tomów rzeczy naukowych (sic!) za pięć rubli, cośmy wydali „Encyklopedję Podręczną”, tłumaczyli Darwina, Büchnera, Milla, Vogta, Spencera; my, zapoznający niewdzięczne społeczeństwo z rezultatami wiedzy zachodniej — my nic nie zrobiliśmy dla nauki?

— Nic — rzekniemy krótko — bo tłumaczenia dzieł nawet najgenialniejszych uczonych, nie stanowią dorobku własnego; nic, bo spośród was nie wyszedł ani jeden oryginalny zdobywca wiedzy, i w t. zw. „naukach ścisłych”, włączając do nich medycynę, a nawet przyłączwszy prawoznawstwo, historyzofję i filologję — nie widzimy z waszego obozu nikogo dorastającego miary Śniadeckich, Hoene-Wrońskiego, Chałubińskiego, Bartoszewicza, Bandkego i t. p.

Chociaż głosiliście zasady egoizmu, usiłowaliście jednak przekonywać że altruizm, o ile wypływa z samolubstwa, jako środek czynienia sobie przyjemności, jest dozwolony. Więc pokażcie nam z pośród waszych wyznawców, takiego altruistę w szerokim stylu, mogącego dorównać Baudouinowi, Rapackiej, różnym fundatorom instytucyj filantropijnych i wychowawczych, wreszcie Siostrze Miłosierdzia, tak zwanym Szarytkom?

Z góry wiemy kogo nam wymienicie. Cały szereg Kolbów, Steinpelesów, Diebmannów i Pantersohnów, jako spiących tysiące na dobroczynność i oświatę publiczną... Tak ci... *risum teneatis* — altruści, są istotnie hojni podług waszej zasady: egoizmu, bo to im nietyłe przyjemność sprawia, ile reklamy potrzebnej dla wycofania jałmużny znaniem sposobami, z lichwiarskim procentem, od naiwnego społeczeństwa.

Przechwalacie się w waszym bezsilnym zgrzycie przeciw „marnym świstkom”, że na szpaltach „Przeglądu Tygodniowego” „wybitne siły pisarskie pierwszy chrzest (!) brały”. Otóż, moi panowie, ci wszyscy istotnie wybitni, wstydzają się owego waszego chrztu, a jeżeli pocichu przyznają się do współpracownictwa u was, to przyznają się z pewnem upokorzeniem, jak człowiek dojrzały roztrząsający grzechy i błędy młodości, które później, w dalszym życiu zmazał. Zresztą co do waszych zasług na niwie prasy peryodycznej, najszczerzej je przyznajemy. Tu istotnie dokonaliście wiele, i ślady waszej roboty, ślady dotychczas nie dające się zatrzeć, są aż nadto widoczne.

Może kiedyindziej przyjdzie nam chęć dotrzeć za kulisami dziennikarskimi i przedstawić „brac po piórze” nie po

— A ja przeczuwałam że tak się stanie — zawołała wzruszona matka, z rozczuleniem ściskając syna.

— Mój synu, ani myślę sprzeciwiać ci się... boś już dojrzały... ale widzisz zastanów się dobrze, czy nie będziesz żałował... Za rok zostałbyś dyplomowanym prawnikiem... — wtrącił pan Mateusz.

Józio przecież, spokojnie, bez żadnej afektacji, wytłumaczył ojcu, że postanowienie jego jest niewzruszone.

Jeszcze bowiem w Ojcowie, gdy tylko odzyskał zmysły i przypomniał sobie wszystkie okoliczności towarzyszące śmierci Korczyńskiego, doszedł do wniosku, że powinien całe swe życie poświęcić służbie Bożej.

Odżyły w nim wówczas dawniejsze uczucia religijne, tak starannie przez matkę wszczepione. Chwasty, jakie wzrosły w jego duszy pod wpływem zetknięcia się z kolegami ateuszami i z filozofją pozytywną, dość szybko potrafił wyrwać.

Ta myśl, że może zostać kapłanem, że będzie nawracał błądzących i zbłąkanych, naprowadzał z manowców na proste ścieżki, dodawała mu energii, oraz odporności przy zwalczaniu choroby, zacierając wstrząsające jego umysłem przypomnienie strasznej śmierci przyjaciela.

(Dalszy ciąg nastąpi).

świętecznemu, to jest nie jak wyglądają na kolumnach różnych czasopism, ale tak na codzień, po powszedniemu, w życiu koleżeńskim, towarzyskim oraz rodzinnym; — teraz wszakże, chociaż w najogólniejszych zarysach, pragniemy udowodnić, że istotnie większość organów naszej prasy pozostaje w ścisłym związku i powinowactwie z wami, twórcami destrukcyjnego kierunku, pomimo pozornej, tylko pozornej, różnicy barw i haseł.

Tu następuje pewna uwaga, a raczej obserwacja. W czasach, kiedy w społeczeństwie na każdym kroku widnieje odwrót od rzekomego postępu i moralności niezależnej, kiedy przyływ wiary swem ciepłem tchnieniem zatacza coraz większe kręgi, prasa, a raczej jej przedstawiciele i kierownicy zostają w tyle i bardzo nieliczne wyjątki poddają się „powrotnej fali“. To może właśnie stanowi rozdzwięk między prasą a publicznością, rozdzwięk ujawniający się w lekceważeniu powagi drukowanego słowa i w tem kapitalnym zaprzeczaniu dlatego, że to i owo pochodzi ze szpalt danego organu. Przysłowiowe kiedyś zadokumentowanie prawdziwości czegoś: „wszak to było wydrukowane czarno na białem“, zamieniło się dziś w powątpiewanie: „Ech, to pewno łgarstwo, bo wydrukowano w dzienniku“.

Taka zmiana dawniejszych pojęć i słabnący wpływ znacznego odłamu prasy, to bezsprzecznie wasza robota, mili głosiciele użycia, jako celu życia, boć znakomitą większość współczesnych głównych redaktorów i kierowników, współredaktorów i współpracowników, feljtonistów i reporterów — wyście wyhodowali i chrzest (!) pisarski im dali. Nawet dziwić się należy, dlaczego ich nieraz gromicie, wy, osiwiali „bojownicy postępu“, za wsteczność i frazesy „nazbyt bogobojne“. Przecież doskonale o tem wiecie, że takie „ultramontańskie kawałki“ potrzeba czasem zamieszczać na lep poważnej już dziś rzeszy prenumeratorów — religijnych; lecz pan X., dziś, dajmy na to, wygłaszający sążnistą tyradę na temat: „o czci dla Królowej Niebios“, jutro napisze w waszym organie o obskurantach rządzących śmieszne pielgrzymki na Jasną Górę, a totalizatora wyścigowego bez zachłysłności nazwie „naczyniem dziwnego nabożeństwa“.

Inny pan redaktor, z kategorii zakapturzonych cyników, będzie zapraszał kapłanów na współpracowników swego organu, bo to „przy dzisiejszym prądzie“ popłaca, a w gronie redakcyjnym wydrwi sługę ołtarza, dobierając najbezpieczniejszych epitetów. Wszak i to nie jest tajemnicą, że publicyści „konserwatywni“ *de nomine* schodzą się w handelekach z liberałami, semitami, bezwyznaniowcami, i wśród harmonijnej orgii wysmiewają to, co przed godziną podawali w swych organach za niewzruszoną prawdę...

Tak więc, w prasie peryodycznej zbieracie, owoce swego posiewu i możecie się przechwalać, że trudy wasze uwieńczone zostały pożądanym skutkiem. Ale czy myślicie że to długo potrwa, że wasi pupilowie nie są już na schyłku swej kariery? O tem pomówimy jeszcze w artykule następnym, i chociażby cera wasza miała jeszcze bardziej pożółknąć, my, „marne świstki“, nie przestaniemy powtarzać, że wy jesteście w agonii kierunku zbankrutowanego.

Wstecznik.

ADRYAN LEMMI NAJWYŻSZY WÓDZ MASONÓW

przez
Dominika Margiotte

Masona nawróconego.
(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Dokument przechowany w izbie deputowanych, opublikowany w swoim czasie dla członków parlamentu przez komisję, w której prezydował Pisanelli, mówi:

„Izba deputowanych
„Akta komisji śledczej parlamentarnej, dotyczące się faktów w administracji tabaczej.

„Posiedzenie publiczne 3 Lipca 1869.

„Zeznanie pana (*sieur*) Lemmiego (str. 80 dokumentu).

„Wprowadzono świadka, Adryana Lemmiego, syna Fortunata, liczącego lat czterdzieści dziewięć, urodzonego w Liwornie, mieszkającego we Florencji, poseysonata.

„Prezes. Byłeś pan wzywany tutaj już wczoraj i zostałeś ostrzeżony, iż winienes zeznawać prawdę; złóż pan jeszcze przysięgę.

„Świadek. Dobrze, proszę pana.“ I t. d. i t. d.

Widzimy jasno, że tu chodzi o naszego Adryana Lemmiego; zresztą metryka urodzenia mieni go synem Fortunata, ale urodzonym w r. 1822. Ktoby wątpił, niech się uda bądź do urzędu stanu cywilnego w Liwornie, bądź do archiwów katedralnych; odpisu metryki każdy ma prawo zażądać i może stwierdzić kłamstwo Lemmiego, zeznającego pod przysięgą.

„Ale, spyta kto może, w jakim sposób autentyczność tego protokołu jest stwierdzona?

Oto w taki:

„Deklaracja komisji parlamentarnej

„(str. 320 dokumentu).

„Niniejsze protokoły, stanowiące sprawozdania stenograficzne z sześciu posiedzeń publicznych komisji śledczej parlamentarnej, zgodne są z oryginałami, znajdującymi się w aktach i podpisanymi przez osobę badaną i indagowaną, równie jak przez prezesa i sekretarza Komisji.

„Podpisano: Prezes, *Pisanelli*.

„Sekretarz, *G. Zanardelli*.

Łatwo zrozumieć, że kłamstwa, leżące w jego interesie, nie wahał się popełnić człowiek, na którego sumieniu tyle innych okropnych zbrodni ciążyło.

Ale idźmy dalej. Naprzód, żeby nie zapomnieć o dwóch zbrodniach, ciężących na mazzinistach, należy przypomnieć dwie nagłe śmierci, które tuż po sobie nastąpiły, dwóch stryjów Franciszka II-go: hrabiego Syrakuzy, otrutego w Pizie (4 Grudnia 1860), i księcia Kapui, otrutego w Turynie (21 Kwietnia 1861). Zdaje się, że do drugiego otrucia Lemmi nie był użyty; zato ciąży na nim mocne podejrzenie, że pierwsze było jego dziełem, gdyż udał się był do Pizy na kilka dni przed nagłą śmiercią hrabiego Syrakuzy.

Dnia 6 Maja 1861 r. Kossuth, niegdyś patron Lemmiego, osiada w Turynie, i niezwłocznie rząd piemoncki poczynił być wielce przychylnym kwestyi węgierskiej.

Dnia 18-go Maja deputowany neapolitański Ricciardi, przyjaciel Lemmiego, domaga się konfiskaty dóbr kościelnych na rzecz państwa i gmin. Wniosek ten był oddawna przygotowany przez loże.

Ukazałem Lemmiego z bogacającego się lichwą i oszustwem, ale powiedziałem również, iż szacherki jego nie przeszkadzały mu odgrywać roli głównego tajnego agenta Mazziniego we Włoszech. Jako taki, był on w r. 1867 pośrednikiem między Mazzinim a B.: hrabią Bismarkiem. Jakoż od tejszo epoki datują się pierwsze projekta przymierza stanowczego między Włochami a Prusami. Mimo że Wiktor Emanuel mógł zabrać Wenecję dzięki wojnie między Prusami a Austryą, było jeszcze wielu Włochów, którzy żywili wdzięczność dla Francji. Ponieważ zaś Lemmi nienawidzi Francji, tak jak jej nienawidził patron jego, Mazzini, nie dziwnego, że go znajdujemy wmieszanego w intrygi między Mazzinim i Bismarkiem.

Minister pruski przesłał tedy Mazziniemu notę, w której rozwija argumenta, jakich stronnictwo narodowe włoskie (tak się tytułowali masoni i rewolucyoniści) mogłoby użyć, dla odciążenia ludności włoskiej od uczuć przychylnych dla Francji a doprowadzenia jej do żądania stałego i stanowczego przymierza z Prusami.

Oto ten ważny dokument:

„Powinowactwa języka i rasy, podobieństwa temperamentu moralnego i obyczajów małe mają znaczenie w sprawie przymierzy. Przymierza polegają jedynie na interesie i bywają zawierane jedynie ze względu na korzyści, jakie zapewnniają. Gdy dwa państwa mają takie położenie geograficzne, że mogą rozwijać swój własny system działania i powiększać bez końca swoją potęgę za pomocą przemysłu, handlu i wojny, tak, że potęga jednego nie może nigdy, w żaden sposób stawać na zawadzie potędze drugiego, ale przeciwnie, potęga jednego wzmacnia potęgę drugiego, te dwa państwa są i powinny być sprzymierzeńcami naturalnymi. Przeciwnie, kiedy dwa państwa mają położenie geograficzne takie, że jedno z nich nie może rozszerzyć sfery swego działania bez szkodenia drugiemu; kiedy handel jednego może kwitnąć jedynie ze szkodą drugiego; kiedy jednym słowem, cel, do którego zmierzają oba, dla osiągnięcia pełnego rozwoju swojej potęgi, jest jeden i ten sam, tak, że jeżeli jedno z nich go osiągnie, to go drugie nie osiągnie nigdy, i będzie, przez to samo, zależnem od drugiego, nietylko niema między niemi przymierza naturalnego, ale jest konieczna rywalizacja, która każdej chwili może i musi ich zrobić wrogami.

„Wychodząc z tych zasad, jedynie zgodnych z rozumem

łatwo powiedzieć kto jest sprzymierzeńcem naturalnym Włoch, a kto jest ich naturalnym rywalem.

„Naturalnym sprzymierzeńcem Włoch są Niemcy. Naturalną rywalką Włoch jest Francya.

„Przypuśćmy, że Włochy są zupełnymi panami samych siebie, silnemi jednością polityczną, że są składem swoich własnych, tak rozmaitych produktów, oraz wszelkich produktów południa; przypuśćmy że Niemcy, równie silne swoją jednością polityczną, są składem swoich własnych produktów, oraz produktów północy; że Włochy są panami morza Śródziemnego, a Niemcy panami Bałtyku, że te dwa niech sobie mówi co kto chce, najinteligentniejsze i największej ucywilizowane państwa, które dzielą Europę na dwoje i środek jej stanowią, te dwa mocarstwa, obdarzone granicami tak dokładnymi i tak jasno nakreślonymi, tak różne od siebie językiem i temperamentem, wywierające swoją działalność w kierunkach tak przeciwnych, że nigdy Włochy nie będą mogły wzdychać do panowania nad Bałtykiem, ani Niemcy myśleć o panowaniu nad morzem Śródziemnem, — i zadajmy sobie pytanie, czy one mogą co innego zrobić, jak pomagać sobie wzajemnie i kochać się serdecznie?

„Włochy i Niemcy otoczone są narodami, które dążą do powiększenia się ich kosztem. Od północy Anglia ciąży na Niemcach, a kiedyś wschód znacznie ciążył na Włochach. Na południu, na południu jedynie świeci dla obudwóch gwiazda przyszłości; na południu, gdzie Niemcy opierają się na Włoszech, gdzie Włochy mają przed sobą morze Śródziemne, które może się stać jeziorem włoskiem.

„Naród, który zrobił r. 1814, 1848 i 1866, jest prawdziwym sprzymierzeńcem włoskiego, który zrobił r. 1848, 1849 i 1860.

„Z końcem roku Niemcy powinny utworzyć jedno państwo potężne, rozciągające się od Bałtyku do Alp, od Renu do Drawy; Włochy nie powinny już mieć prowincyj w rękach obcych; ale jedne i drugie nie rozumieją swego wzajemnego położenia.

„Co się tyczy Włoch i Francyi, ponieważ układ kuli ziemskiej zmienić się nie może, będą one zawsze swemi rywalami a często wrogami. Natura rzuciła między nie jabłko niezgody, o które spierać się nie przestaną: morze Śródziemne, cudowną przystań w środku Europy, Azji i Afryki, kanał między Atlantykiem i oceanem Spokojnym, kotlinę, otoczoną ziemią, najbardziej ubłogostawioną przez Niebo.

„Czyż nie byłoby szaleństwem myśleć, że Francya może nie zazdrościć Włochom, zachodzącym tak daleko w morze Śródziemne, posiadającym najpiękniejsze, najbardziej zaludnione i najbogatsze wybrzeża; Włochom, które są prostą drogą między Europą, Wschodem i Indjami?

„Wiadomo, jaką radość Francuzi uczuli na wieść o klęsce pod Lissą. Francya widziała w tem wielką dla siebie korzyść. Jeżeli, w r. 1859, okazała pewną sympatyę dla Włoch, to tylko dlatego że to było w modzie i przez miłość własną narodową. Badając nawet uważnie prawdziwą ówczesną opinię francuzką, ujrzymy, że wszystko ograniczało się do pochwał trzech lub czterech dzienników paryskich, płatnych za to że je drukowały. A kiedy mówimy o Francyi, rozumiemy Francję taką, jaką ją uczyniło położenie geograficzne, naród francuzki.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Sprawy publiczne podjęte i przeprowadzone w ciągu dwóch ostatnich tygodni. — „Madame sans Gène“ — uczta „lutnistów“ — obrady nad urządzeniem „corsa“ i wyścig dystansowy cyklistów. — Co tu pracy i myśli! — Od czego są Niemcy, a od czego my. — Temperament i zapal. — Wyścig dystansowy „Warszawa—Grójec“ i z powrotem, czyli wyścig jakiego świat nie widział. — Jeden koń zmęczony i 30 padłych. — Wszystko gwoli totalizatora! — Rozsportowywanie publiczności warszawskiej. — Nawet staruszka podryguje. — Wielki balet. — List księdza Maciejewicza i moje wyjaśnienia. — Nie kto, ale co mogło się „nie podobać“. — Jak bywało dawniej i jak było lepiej...

Falszu dopuściłby się każdy, ktoby śmiał twierdzić jeszcze, że nas sprawy publiczne nie obchodzą, i że się nie umiemy zajmować niemi. To co się zrobiło w ciągu dwóch ostatnich tygodni, jest tak oczywistym dowodem żywotności naszej w rzeczach ogólnych, że dość mi będzie zestawić chociażby same, gołe jedynie fakta inicjatywy tej i roboty publicznej, aby zadać kłam tym jakimś tam pesymistom, opowiadającym wciąż o naszym niedołęztwie i zdolności do gadania tylko.

Bo oto czyni, na które patrzyła Europa; a co tu pracy i myśli!

Pomijając już wystawienie „Madame sans Gène“ na dwóch naraz scenach: prawdziwej i restauracyjno-ogródkowej, — dalej, pomijając „wspaniałą ucztę“ „lutnistów“ w resursie Obywatelskiej i obrady w Warszawskim Towarzystwie Dobroczyńności nad urządzeniem „corsa“, z działaliśmy co następuje:

Najpierw urządziliśmy pierwszy międzynarodowy wyścig dystansowy cyklistów, na przestrzeni „Warszawa — Kalisz — Warszawa“, czyli na przestrzeni 420 wiorst. A jakkolwiek w wyścigu tym pobili nas na głowę Niemcy, to jednak nie zbiło nas to bynajmniej z pantafelku, a zresztą wytłumaczyliśmy to sobie bardzo łatwo. „Jeźdźcy niemieccy — usprawiedliwia i uspokaja pobitych „Kuryer Poranny“ — znali dokładnie drogę (u nas), mieli wybornych przewodników, i urządzili wszystko z właściwą sobie systematycznością, nie czekali bodaj minuty ani na posiłek, ani na potrzebny do zmiany rower.“ A jeźdźcy nasi? Ach, my tam nie wdajemy się w żadną ślamazarną systematyczność. Nie zgodne to ani z naszym temperamentem, ani z charakterem. My nie potrzebujemy poznawać przedewszystkiem drogi którą iść czy biedz mamy, i przygotowywać się do niej, bo my mamy temperament i zapal, który wprawdzie wystarcza nam zwykle na bardzo krótki dystans, ale to nic nie znaczy.

Tak bywało i tak będzie...

Jeżeli zresztą, z aproszeni również w swoim czasie Niemcy, zdystansowali nas u nas na polu, naprzykład, przemysłowem, wzięwszy nagrodę w postaci grubych milionów, i wcale nas o to głowa nie bolała, to dlaczego bolećby nas miała z powodu zdystansowania w rekordzie cyklistów i zabrania nam z przed nosa nagrody, na którą się wysadził i „Kuryer“ p. Loewenthala i rozmaici inni, pragnący „rekordowi“ nadać charakter przedsięwzięcia w stylu istic europejskim? A chociaż „zaproszeni“ drwią sobie z nas teraz jak drwili wówczas, gdy „jeźdźcy nasi“, przybywszy „pierwszymi“ do Kalisza, dostawali z powrotem „kurczu w łydkach“ — to i to także nie jest żadnem nieszczęściem. Niemcy są od tego, iżby nawet w sport, czyli nawet w zabawę, wkładali dużo pracy; my zaś tego wszystkiego nie potrzebujemy, albowiem my, jak rzekłem, mamy temperament i zapal...

Tak bywało i tak będzie...

Pod tym względem jesteśmy konserwatystami bezwarunkowymi, a jeśli lubimy wyrzucać z siebie i hasła postępowe, to tylko takie, które nam podaje przyjaciel nasz — Juda, lub przyjaciel Judy — polaczek zjudaizowany.

Z temperamentem też urządziliśmy sobie, przy inicjatywie i pomocy Towarzystwa wyścigów konnych, wyścig inny 100-wiorstowy na koniach, a urządziliśmy w sposób tak oryginalny, że sława jego nie zaginie rychło. Bo gdy w wyścigu pomiędzy Berlinem a Wiedniem, na 60 koni jeden tylko przyszedł do mety mocno zmęczony, wszystkie zaś inne w „kondycyi“ mniej lub więcej dobrej, w wyścigu naszym pomiędzy Warszawą a Grójcem i z powrotem, na 41 koni padło *trzydzieści!* Ja tam, co prawda, na sportach tych, rekordach, tak dalece się nie znam; nie musiało jednakże być w tem nic tak bardzo złego, skoro i „Towarzystwo opieki nad zwierzętami“ przeciwko wyścigowi 100-wiorstowemu, w najstraszliwszy upał, nic nie miało do powiedzenia, zajmując się natomiast sprawą kurcząt przewożonych na targ nie w kojcach i klatkach, lecz w koszykach.

Popadały więc konie i pochorowali się jeźdźcy, ale zato totalizator, gwoli którego, jak objaśnia hr. Moszyński w „Słowie“, wszystko to tak właśnie a nie inaczej urządzono — był w ruchu. Tak, był w ruchu i przez wszystkie dni wyścigów na polu Mokotowskim, miewając w obrocie po sto kilkanaście tysięcy rubli w ciągu godzin kilku, a czyż i to nie jest jednym więcej dowodem żywotności naszej?...

I oto są fakta w krótkim stosunkowo czasie dokonane, a stwierdzające to, com zaznaczył powyżej, iż około spraw publicznych chodzić tego umiemy. Gdyby zaś ktoś, pesymista jakiś, chciał sprawdzić bliżej jeszcze, z jaką zapamiętałą gorliwością my znowu, dziennikarze, potrafimy sprawami temż interesować szerokie warstwy społeczeństwa i wciągając je do działania na arenie publicznej, niechby przejrzał bodaj najpobieżniej dzienniki nasze z tychże dwóch tygodni ostatnich. Nie mówiąc już o „Kuryerach“, które *rozsportowywały i roztotalizatorowały* publiczność, tę zwłaszcza średnio...głupkowaną, rozpróżnioną i wrażeń nowych chciwą, aż do utraty pamięci oraz przytomności, nawet dzienniki „poważniejsze“ i nawet 120-letnia staruszka: „Gazeta War-

szawska“, w sprawach tych przyjmuje młodzieńczo-żywy udział. I poczciwości babuleńka ta, podrygując wraz z innymi sternikami myśli tudzież pracy społecznej, woła (zob. № 143) z entuzjazmem: „Po raz pierwszy na torze warszawskim roztoczył się widok niemal wspaniały. Przy cudownej, choć skwarnej (nieco!) czerwcowej pogodzie, zgromadziło się przed tłumem publiczności 41 dzielnych rumaków, a na nich tyluż jeźdźców. Każdy z nich był przepasany różnokolorową szarfą. Widok tej grupy, kipiącej życiem i grającej wszystkimi barwami tęczy (!), budził zachwyt powszechny“ i t. d.

Dowiodłem tedy, jak na dłoni, że umiemy żyć i działać publicznie, że posiadamy dużo energii, zapалу i zdolności do łatwego wpadania... w zachwyt, czyli że jesteśmy doskonałym materiałem na pracowników i działaczy społecznych, o ile naturalnie życie społeczeństwa mogłoby być jednym wielkim — baletem.

Jest więc wszystko dobrze, tylko na „Rolę“ naszą przychodzą widocznie chwile złe, skoro i sz. ksiądz Maciejewicz z Brześcia, w liście wręczonym nam przez jakiegoś pana (nie wiem czy nie przez delegata „Kuryera Warszawskiego“) wyraża nam swoje niezadowolnienie.

„Byłem kiedyś—pisze ks. M.— obrońcą pana Kamiennego, ale teraz już nie.“

Dlaczego?

Bo *Rola* „czy słusznie czy nie (?), potępia stale działalność ludzi, którzy jej się nie podobają.“

Objasnia nas przytem ks. M., że w chwilach takich nie powinno iść „o wyznanie, ale o pomoc głodnym“, gdyż „i żyd i chrześcjanin z jednakową pożądlivością patrzą na chleb i wołają: jeść!“ Wreszcie ksiądz M. uświadamia nas, iż go delegat „Kuryera“ *zapewnił*, jako „złożonemi tysiącami w redakcyi“ na rzecz pogorzalców „rozporządzać może“, „obiecując dla chrześcjan co najmniej połowę wszystkiej sumy“.

Niech będzie co chce, ale nie żał być nawet niestusnie zmonitowanym, gdy się widzi że pobudką do tego było uniesienie szlachetne. Zaczny kapłan ujrzał nędzę i niedolę ludzką, zobaczył głodnych, więc nieprzyjemnie odbił się w sercu jego głos zwracający uwagę, iż za wiele czyni się dla jednego Brześcia, a za mało dla pogorzalców, dotkniętych równocześnie pożarem, miejscowości innych. A w uwagach moich które wie ksiądz Maciejewiczowi nie podobają, nie szło o nic własnie innego, jeno o zasadę sprawiedliwości względem głodnych wszystkich: tak dobrze z Brześcia, jak z Koprzywnicy, Rożany czy Kobrynia. Że zaś w tym względzie miałem słusznosc zupełną, świadczy zarówno przedrukowana—w poprzednim numerze „Roli“—z „Gazety Radomskiej“ korespondencya z Koprzywnicy, jak i notatka jaką świeżo znajduję w N-rze 130 „Wieku“. I tu korespondent pisze: „Pogorzalcy Brześcia mają już co jeść, a w Koprzywnicy panuje *jeszcze głód i nędza*. Zapomnieni (pogorzalcy ci) wyciągają rękę po kęs chleba; dużo między nimi jest chorych, a okoliczne miasteczka są niezamożne, więc nie mogą okazać jakiegokolwiek pomocy.“ Pozwolę sobie przeto raz jeszcze zapytać, dlaczego głodni *jeszcze*, chorzy i nędzni pogorzalcy Koprzywnicy mają być gorsi od nakarmionych już pogorzalców Brześcia?

W uniesieniu też jedynie szlachetnem, na widok biedy ludzkiej, szanowny proboszcz z Brześcia mógł mi zrobić zarzut jakobym, nawet gdy idzie o nakarmienie głodnych, czynił różnicę wyznaniową. Jako żywo nie,—i nie dawniej jak w numerze poprzednim miałem już sposobność wyjaśnić, iż przy składaniu ofiary na rzecz nędzy, nie należy pytać, czy ją dostanie chrześcjanin, żyd, czy mahometanin, byle ją dostał biedak rzeczywisty; — co jednak nie przeszkadza mi wcale pozostać przy przekonaniu, iż gdyby Koprzywnica była równie... żydowską, jak żydowskim jest Brześć, nie zostałaby — jak pisze korespondent — przez organ p. Loewenthala... „zapomnianą“.

Stało się jednakże, i dziś cieszy mnie przynajmniej owa obietnica, jaką, z upoważnienia zapewne organu p. Loewenthala, „delegat“ jego uczynił, a cieszy mnie nawet i raduje tembardziej, że, jak śmiem mniemać, jest w tem cząsteczka i zasługi „Roli“. Chrześcjanie mają dostać co najmniej połowę całej sumy — i dobrze; trzymać więc dziś tylko będziemy organ p. Loewenthala za słowo, które się rzekło.

I jeszcze wyjaśnienie jedno. Jakkolwiek ks. Maciejewicz był łaskaw, jak powiada, bronić Kamiennego i „Roli“, to jednak nie zauważył widocznie, iż ani Kamiennemu, ani „Roli“ *nigdy i w żadnej sprawie publicznej* nie szło i nie idzie o osoby, ale o zasady i czyny tychże osób. I w tym przeto razie „delegat“ *Kuryera*, którego ksiądz M.,

w wymówce nam zrobionej, ma widocznie na myśli, nie mógł mi się ani „podoobać“ ani „nie podoobać“, choćby dlatego, że prywatnie nie jest mi wcale znanym, a publicznie wystąpił on raz tylko. Wystąpił jako śpiewak z koncertem publicznym na rzecz własną; przyczem jednak pokazało się iż koncertant nie był wcale „przy głosie“, więc dał pokój śpiewaniu, a publiczność poszła sobie do domu. Pisały wszak o tem w swoim czasie gazety, i ztąd jedynie wiem o działalności dzisiejszego „delegata“ publicznej. Obecnie, w nowej roli, „delegat“ tak dalece „nie podoobać“ się nie mógł, a nawet podoobał mi się poniekąd, i z tego miałowicie tytułu, że o ks. Maciejewiczu, kapłanie katolickim, wyrażał się z uznaniem w organie tymże samym, który nie tak jeszcze dawno drwił sobie, jak wiadomo, ze „staruszka watykańskiego“. I tu widocznie, mówiłem sobie, „fala wstecznicstwa“ robi swoje.

Ale co mi się podoobać nie mogło i co się, nietylko mnie, ale nawet pismom równie jak „Kuryer Warszawski“ liberalnym i również w semityzmie (zob. „Prawdę“ № 22) zawansowanym, nie podooba, to sam sposób szafowania i administrowania funduszem pochodzącym, nie ze skatuty osobistej wydawcy, ale z ofiarności publicznej. I dawniej pogorzalcy bywali, i dawniej do tegoż samego nawet „Kuryera“ napływały składki, ofiary; ale rozdawnictwo ofiar tych w innej niż dzisiaj — i bardziej... racjonalnej — odbywało się formie. Nie bywał to żaden humbug kuryerkowo-reklamistyczny, lecz dzieło rzeczywistego miłosierdzia; a nadto, ponieważ fundusze składa ogół, więc i szafowaniem ich zajmowali się — osobiście dodajmy i kolegialnie, nie zaś przez posłów ani „delegatów“ — ludzie ogółowi znani, a i poddający się przytem bardzo ścisłej i bardzo szczegółowej kontroli publicznej. Nie już z dziesiątków tysięcy rubli, ale z każdej nawet kopiejki wyrachowywali się oni — przed ogółem. No i zdaje mi się — a i sz. ks. Maciejewicz podzieli z pewnością zdanie moje — iż tak było lepiej...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Karol Oudet, czyli smutna historia wesołego totalizatorowicza. — Czy się to zda na co? — Dlaczego nie? — *Suum cuique* czyli parę słów w obronie Blanca i księcia Monaco. — Amerykański system ochładzania. — Jego niebezpieczeństwa. — Gdzieby się przydał. — Przesada w wyrażeniach. — Fatalne podobieństwo. — Rejterada — z jednej ostateczności w drugą. — Próba przedstawienia u „nieśmiertelnych“. — Efemeryczna rzeczpospolita. Co to była za szopka? — Jaki jej koniec. — Mędrzec Quang Ngam Che i państwo socjalistyczne w Chinach. — Położenie w Wiedniu. — Rząd i projekt reformy wyborczej. — Delegacye wspólne. — Mowa cesarza. — Pomyślny zwrot stosunków na półwyspie Skandynawskim.

Żał mi go bo żał, jak każdej zmarnowanej egzystencji ludzkiej, która mogła być iść prostą drogą do uczciwych celów i wysoko głowę nosić, a utonęła w błocie bezsumiennej pokusy i przepadła dla siebie i świata; żał mi go, powtarzam, ale przyznam się, że z drugiej strony rad prawie jestem że mi się tak w sam raz nadarzył, kiedy ten nieszczęsny totalizator...

Ale prawda! Państwo nie wiecie jeszcze o kogo mi chodzi! Ja mówię o tym biedaku Karolu Oudet, który był bardzo porządnym oficyalistą prywatnym w Paryżu, miał wcale dobrą posadę i cieszył się ogólnym szacunkiem. Licho poniosło go jednego razu na wyścigi i skusiło zagrać w totalizatora. Przegrał, chciał się naturalnie odegrać, i póty się odgrywał aż dopuścił się nadużycia w instytucyi, której służył. Stracił miejsce, tułał się lat parę, był kelnerem, markierem, wreszcie uwiesił się przy jakimś hotelu, gdzie dobrze był widziany przez właścicielkę, która coraz większego nabierała do niego zaufania. Pewnego dnia dała mu 1,000 fr., aby zapłacił należytość jakiemuś dostawcy. W Oudecie, gdy poczuł w kieszeni pieniądze, zagrała koniecznością tłumiona namiętność. Przecież los nie może ciągle go przesładować... Wygra... z pewnością wygra... Zamiast do dostawcy, poszedł na pole wyścigowe, i w kilka godzin później przegrywał ostatnie 20 franków z tysiąca. Dziś odgrywa się — w więzieniu, gdzie z pewnością nie odegra ani czi straconej, ani zmarnowanego żywota...

Smutna ta historia, nadarzyła mi się tedy w sam raz, kiedy nieszczęsny totalizator i u nas obdziera publicznie ludzi wszelkiego stanu, położenia, wieku, płci i zamożności. Opowiedziałem ją, jako przykład odstraszący, ale żebym sam miał wierzyć w skuteczność tego przykładu, nie powiem. A dlaczego? Niech ten, kto mi zada to pytanie odżałuje raz trochę czasu i fatygi, i stanie na obserwacyi przy budce totalizatora; niech się przypatrzy kto tam gra,

i jak grają, a z pewnością nie zapyta mnie się powtórnie: dla czego?

Ano, trudna rada, *volenti non fit injuria*, kto chce gwałtem kark skrócić, niech go kręci, tylko to wydaje mi się trochę za... śmiałem, gdy zwolennicy i protektorowie totalizatora wymyślają od szulerów Blancowi a nawet księciu Monaco. Blanc nie ośłania przynajmniej swojej jaskini bichtrami celów użyteczności publicznej...

Ba, ba, ba! wpadam w ferwor, zapomniawszy o tem, że u nas dotąd nie został jeszcze zaprowadzony amerykański system ochładzania powietrza, a zatem i krwi zanadto rozigranej. Państwo nie znacie tego systemu?... Rzecz bardzo prosta! W lecie, rurami, któremi w zimie rozchodzi się gorąca para, ogrzewająca mieszkania, puszcza się roztwór wodny amoniaku, i w kilka minut powietrze ochładza się o jakieś 10 stopni Celsjusza. Tylko trzeba przytem trochę ostrożności, gdyż pewien Amerykanin, który sobie pozwolił przez godzinę w ten sposób ochładzać swoje mieszkanie, podczas 30 stopniowego upału zmarł na kość, panie dobrodzieju, i ledwie się go potem dogrzano napowrót, już nie wiem jakim systemem. No, oczywiście, jak wszystko na świecie, i ten wynalazek nie jest bez *ale*; a jednak, jak by to było dobrze, gdyby podobne rury dały się rozprowadzić — po polu Mokotowskim naprzykład!...

Jakiej przesady dopuszczamy się, mówiąc o kimś, że „pracuje za dwóch“, najlepszym dowodem jest to, że nawet kłanianie się za dwóch jest zadaniem przechodzącym siły niejednego śmiertelnika i mogącym nieco uerwowego osobnika, — a któż dziś nerwowym nie jest? — doprowadzić do desperacji. Doświadczył tego na sobie poeta włoski Combie. Mieszkał on w Wenecyi, a był tak podobny do admirała Canevaro, że wyszedłszy na ulicę musiał odpowiadać na ukłony i pozdrowienia wszystkich znajomych swoich i admirała. W przeciągu trzech miesięcy zdarł kapeluszy za 217 lirów. To mu tak w końcu dokuczowało, że opuścił Wenecję i przeniósł się do Florencyi, a na odjeździe napisał zgryźliwy list do admirała, zapomniawszy o tem, że człowiek ten znajdował się w tem samym co on położeniu, to jest, że kłaniał się także zarówno za siebie jak za niego. We Florencyi atoli wpadł z jednej ostateczności w drugą. Ponieważ tutaj osobiście mało komu był znajomy, więc gdy wyszedł na ulicę, nikt mu się nie kłaniał. Na przyzwyczajonym do zbytku ukłonów poecie, zrobiło to przykre wrażenie; zdało mu się że świat o nim zupełnie zapomniał, że się znajduje gdzieś na odludziu albo przynajmniej na obczyźnie, i — zateśknął za Wenecją. Zamierza też do niej powrócić, tylko chce się wprzód porozumieć z admirałem, żeby na przyszłość jeden z nich nosił tylko wąsy, a drugi tylko faworyty, aby znajomi tym sposobem rozróżniać ich mogli.

Czy też zgadnieci Państwo, co się w tych dniach odbędzie w Akademii francuzkiej? Oto — próba, tak jest próba, zupełnie tak jak w teatrze. „Nieśmiertelni“, tak są o swoją „nieśmiertelność“ troskliwi, że obawiając się tak zwanego w żargonie teatralnym *klapy*, przed każdym uroczystym przyjęciem nowego kolegi, odbywają próbę tego widowiska. Przed wybraną *ad hoc* komisją, nowo wybrany wypowiada swoją mowę wstępną, na którą odpowiada najmłodszy z kolegów członek Akademii. Nie było podobno jeszcze wypadku, żeby aktorzy *ścięli się* przed komisją, — ale wypadki chodzą po ludziach, więc ostrożność nie zawadzi, tem bardziej, że przedstawienia te, o ile wiem, odbywają się bez suflera. Tym razem debutantem będzie Paweł Bourget; replikę wypowie najmłodszy akademik E. M. Vogué, a komisję składać będą: Lavisse, Józef Bertrand i Franciszek Coppée.

Egzotyczna Rzeczpospolita na Formozie, jak prędko i niespodzianie wykwitła na nieuprawnej pod nią grzędzie chińskiej, tak jeszcze prędzej zwiędła i liście z niej opadły. Co to była za szopka, odgadnąć trudno. Według wieści, jakie o niej do nas doszły, było tam wszystkiego potroszę: było i powstanie niby miejscowe, i wojsko regularne chińskie, i czarne chorągwie, a ponad tem wszystkim gubernator chiński ogłosił się prezydentem. Za pierwszym atoli ukazaniem się Japończyków, cała ta maskarada pierzchła: wojsko chińskie, jak zwykle, dało się pobić; czarne chorągwie, któremi tak grozono Japończykom, gdzie się podziały, a pan prezydent Rzeczypospolitej drapnął gdzie pieprz a raczej zapewne gdzie ryż rośnie. Cały ten koncept republikański był zdaje się rodzajem smoka papierowego, którym Chińczycy, widząc z jaką łatwością Japończycy ustąpili Liao-tonga, chcieli na nich i ustąpienie Formozy wystraszyć.

Nie trzeba jednak myśleć, iż Rzeczpospolita formożyjska

była pierwszym na ziemiach chińskich eksperymentem postępowych form państwowych. Już przed ośmiu wiekami zjawiał się był w Chinach wielki mędrzec i reformator Quang Ngam Che, którego rozumu sława rozbrzmiewała od jednego do drugiego krańca państwa Niebieskiego.. Ponieważ zaś właśnie wtedy przypadły na kraj ciężkie czasy: pomór, nieurodzaj, trzęsienie ziemi i t. p. przyjemności, więc cesarz Henusong, nie mogąc temu wszystkiemu dać rady, wezwał do siebie mędrca i oddał mu w ręce ster rządu. Quang Ngam Che nie wahał się ani chwili i od razu wziął się do reform. Przedewszystkiem skasował własność osobistą, następnie ziemię rozdał między wszystkich obywateli i kazał im ją uprawiać, ale pod tym warunkiem, że z niej będą brali tylko tyle dla siebie, ile im na opędzenie niezbędnych potrzeb będzie potrzeba, a resztę będą oddawali do skarbu państwa; tak samo urządził zarobki rzemieślnicze, przemysłowe, handlowe i t. d., słowem, stworzył ideał „państwa socjalistycznego“. Na razie ludzie, oszołomieni nowością, nie mogąc się połapać, siedzieli cicho, ale niebawem osobiste niechęci, zawzięci, pretensye, rywalizacye takim wybuchły grzmiotem, że się od niego cała postępowo budowa rozleciała na strzępy, król Henusong, rad nie rad, musiał się napowrót zabrać do rządzenia po staremu, a mędrzec Quang Ngam Che poszedł — na grzyby, rad, że mu się na tem przynajmniej upiekło.

Położenie w Wiedniu staje się coraz bardziej napężonym. Rząd, który zrazu zdawał się niebardzo przychylnie patrzeć na projekt reformy wyborczej, opracowany przez podkomisję, przyjąwszy go następnie za swój, zadał sobie cios śmiertelny, gdyż projekt ten budzi ogólne niezadowolenie, i u żadnego ze stronnictw skoalizowanych nie znajduje aprobaty. Jedna lewica niemiecka, która bądź co bądź pragnie utrzymać się przy władzy, choć zrazu najgwałtowniej potępiła cały projekt, obecnie najwięcej okazuje ochoty do przeprowadzenia nad nim szczegółowej dyskusyi, spodziewając się zapewne, że wyszedłby z niej tak zmieniony, jak wyszedł projekt ustawy antyprzewrotowej z pod rozpraw parlamentu niemieckiego. Gabinet dzisiejszy, podobno na żądanie cesarza, zdaje się chcieć przedłużyć swój żywot przynajmniej do końca posiedzeń delegacyj wspólnych, aby zamętem przesilenia nie przeszkadzać obradom tego tak ważnego w ustroju monarchyi dualistycznej czynnika.

Delegacye wspólne zebrały się d. 6 b. m. w Wiedniu. Na pierwszym posiedzeniu delegacya cislitawska obrała prezesem swoim księcia Lobkowitza, węgierska Aladara Andrassego. W Sobotę, 8 b. m., cesarz przyjmował delegacye w Burgu i na przemówienia prezesów odpowiedział mową, w której stwierdził przyjacielskie stosunki monarchii i ogólne położenie pokojowe, oraz zapewnił, że zmiana osób nie wpłynie na zmianę zagranicznej polityki austriackiej.

W krajach skandynawskich nastąpił nagle pomyslny zwrot. Storting norwegijski, ogromną większością uchwalił rezolucyę, polecającą wejść w pokojowe układy ze Szwecyą, co do niejasnych warunków unii. Uchwala ta zapobieży prawdopodobnie bratobójczej wojnie, na którą się już zanosilo.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

† **Ś p. ks. Biskup Antoni Awdziejewicz.** W dniu 9 b. m. o godz. 10¹/₂ przed południem, zmarł w Wilnie, po długiej i ciężkiej chorobie, Biskup dyecezyi Wileńskiej, ś. p. ks. Antoni Awdziejewicz. Wspomnienie pośmiertne podamy w numerze najbliższym.

Cudowne uzdrowienia. Jak donosi korespondent „Słowa“ (Nr 130) w Częstochowie u Jasnej Górze, w czasie odpustu w Zielone Świątki, miały miejsce trzy uzdrowienia cudowne. Pierwszego doznała, jak świadczą spisane protokoły, Magdalena Tonikowska v. Stań, ze wsi Stachlewa w powiecie Łowickim. Przyszła ona o kulach i naraz wśród gorących modłów poczuła władzę w nogach i kule odrzuciła. Podobnego uzdrowienia doznała Bronisława Rutkowska ze wsi Schludzinia w pow. Łomżyńskim, i ta również odrzuciła kule jako niepotrzebne. Trzecią uzdrowioną jest Teofila Patej ze wsi Kornice, gminy Pióry w gub. Siedleckiej. Lubo nie potrzebowała jeszcze kul, ale była tak osłabioną, że do Częstochowy przywlokła się o kiju, przy pomocy życzliwych osób, na których ramieniu się wspierała. Trzy te wypadki zostały opisane w odpowiednich protokołach, stwierdzonych zeznaniami osób, które wieśniaczki te, kobiety już w podeszłym wieku, od lat wielu znały i fakt ich kalectwa stwierdziły. Stań i Rutkowska niepotrzebne już kule zawiesiły na kracie w kaplicy, gdzie tłumy oglądają je, wielbiąc miłosierdzie Pana Zastępow

Notatki z wystawy. Tu już dwóch zdań być nie może: wystawa wyrobów metalowych, urządzona głównie staraniem ś. p. Ludwika hr. Krasińskiego, w zabudowaniach cyrku przy ulicy Ordynackiej w Warszawie, zaprezentowała się doskonale. Zarówno znawca jak profan, zwiedzający wystawę, przyznać musi, że przemysł nasz metalowy jest w stadium istotnego, rzetelnego rozwoju i stanowi poważną część dorobku naszego na polu ekonomicznym.

Tak, to nie błaga, lecz dorobek rzetelny i dorobek, dodajmy, najprzeważnie, nasz „rdzenny“.

Chcemy aby czytelnicy nasi, którzy nie będą mieli sposobności wystawy zwiedzić, mieli jednak o niej, bodaj przybliżone pojęcie jakiegoś — i w tym celu, nie rozpisyjąc się zbyt obszernie, podawać będziemy w krótkości notatki nasze, uwzględniając głównie te wyroby, które ze względu iż stanowią nową gałąź produkcji naszej metalowej, czy też z racji dobroci i cech artystycznych, na wyróżnienie zasługują. Zaczę więc od wyrobów przemysłu dużego, fabrycznego.

Towarzystwo akcyjne: „Huta Bankowa“ z Dąbrowy Górniczej (gub. Piotrkowska) wystawiło: surowiec; żelazo pudłowe i zlewne (Martin); stal resorową i blachę stalową; szyny stalowe i akcesorya dla dróg żelaznych; odlewy surowcowe i stalowe; kolejki stałe i przenośne, systemu: „Huta Bankowa“, dla użytku kopalń, zakładów przemysłowych, gospodarstw rolnych i t. d. Zakłady „Huty Bankowej“ zatrudniają około 3,000 robotników; reprezentantem Towarzystwa w Warszawie jest p. St. Niedźwiedzki.

Towarzystwo akcyjne zakładów mechanicznych i górniczych: „Lilpop Rau i Loewenstein“ obesało wystawę niezbyt imponująco; wystawiono tu: odlewy; części maszynowe; wyroby kowalskie; kule; wyroby kotlarskie; rysunki, projekty i t. d. Produkcja roczna zakładów czyni około trzech milionów rubli.

Towarzystwo akcyjne fabryki machin i odlewów: „Rudzki i S-ka“, wystawiło kolekcję odlewów różnych i wyrobów żelaznych. Firma istnieje od roku 1857, zamieniona zaś została na Towarzystwo akcyjne przed niedawnym dopiero czasem.

„Huta Jadwiga“, zakłady górnicze, firma: „Kamiński, Grossman i W. Dunin Borkowski“. Wystawiono rudę żelazną; surowiec żelazny; odlewy żelazne.

Zakłady górnicze „Ruda Maleniecka“ (gub. Radomska): pługi gotowe; odlewy żelazne i (po za konkursem) cegły ogniotrwałe. Warsztaty zakładów, jak objaśnia notatka katalogowa, wyrabiają do 3,000 pługów rocznie, wysyłanych głównie do Cesarstwa.

Zakłady górnicze i odlewnia: „Końskie Wielkie“ (gub. Radomska), wystawca Juliusz Tarnowski: kolekcja odlewów rozmaitego rodzaju. (d. c. n.) J. J.

Spółki ziemiańskie. Ziemianie z okolic Mławy (gub. Płocka) postanowili założyć spółkę w celu hodowli rozplodowych ogierów, buhajów, tryków i t. d. Jednocześnie powzięto projekt utworzenia spółki nabiałowej. Inicytywę spółkom tym dają pp. Rapaćki z Bogurzyna, St. Skarbek i Ostaszewski.

W powiecie Sieradzkim, ziemianie, jak donoszą dzienniki, biorą się znowu do zakładania spółkowych sklepów, cegielni, wiatraków, młynów, torfiarni, tartaków i t. p. Naturalnie iż ruchowi temu przyklasnąć tylko można. Lepsze to chyba aniżeli podnoszenie hodowli koni przy pomocy wyścigów dystansowych do Grójca — i totalizatora!...

Dobre produkty. „Gazeta Policyjna“ (Nr 96) donosi, iż po dokonaniu analizy w miejskiej stacji doświadczalnej, okazało się między innymi:

Kasza ze sklepu Jakuba Zymelmana (Marszałkowska 56), okazała się stęchłą i wydawała mocny odór pleśni.

Dwie próby syropu do wód gazowych ze sklepu Majera Sztreigolda, (Twarda 36), zawierały: a) ciecz bezbarwną — rozpuszczony cukier, zmieszany ze sztucznym eterem cytrynowym; b) ciecz czerwoną — cukier rozpuszczony, zabarwiony farbą anilinową Ponceau 2R i zmieszany z eterem cytrynowym sztucznym.

Dwie próby ciastek ze sklepu Judki Weisztoka (Nowiniarska 14), były zabarwione farbami anilinowymi Brillantosa i Naphtolgelb S. Dobre są, jak widzimy, produkty spożywcze w sklepach starozakonnych!

Sklepy chrześcijańskie. Z Izbicy (gub. Kaliska) piszą do nas: Z przyjemnością prawdziwą spieszę podzielić się z Wami wiadomością, że znowu jedna więcej placówka handlu została zdobyta przez chrześcijanina. Mówię o otwarciu w miasteczku Izbicy nowego sklepu kolonialnego przez pana L. Grabowskiego, człowieka inteligentnego, obdarzonego cywilną odwagą i wytrwałością. Dwie te rzeczy są koniecznie potrzebne w walce z wielogłową hydrą, która się zwie konkurencją żydowską. Sklep nasz, oparty na zasadach rzetelności, zdołał się w ciągu kilku miesięcy tak rozwinąć, że byt jego opiera się już na silnych podstawach i świetną też można mu rokować przyszłość. Pomimo więc tendencyjnych nawoływań różnych nieproszonych kuryerkowych opiekunów interesów publicznych, utrzymujących, iż handel należy pozostawić w rękach żydowskich, gdyż chrześcijanie są do tego niezdolni,

praktyka stwierdza coraz wyraźniej, że ludność chrześcijańska na rzetelności kupieckiej poznawać się i oceniać ją — umie.

Z prasy. Znalazło się tedy pismo uczciwe i odważne, które pomieściło dowód silnego już wielce zabagnienia stosunków w prasie naszej. Pismem tem jest „Wędrowiec“, a dowodem, pomieszczony na szpaltach jego w N-rze ostatnim list „Wystawcy i prenumeratora“. Autor listu skarży się i opowiada, ani mniej ani więcej, jeno że pomiędzy sprawozdawcami dziennikarskimi, opisującymi okazy dostarczane na odbywającą się obecnie wystawę wyrobów metalowych, są i tacy, którzy za wzmianki lub opisy zjadają od wystawców, z całą bezczelnością, *łapówek!*...

„Wierzyć się nie chce, aby w tem, na co się uskarża beziemienny wystawca, tkwiła choć cząstka prawdy“ i t. d., powiada od siebie w przypisku redakcyja „Wędrowca“, a my powiemy wprost przeciwnie. Wierzyć się temu chce i wierzyć temu trzeba. List bowiem wystawcy, ujawnia tylko po raz pierwszy publicznie to, o czym się, nie od dzisiaj już, w kołach dziennikarskich, i nawet pomiędzy publicznością, mówi prywatnie lub po... cichu. A ponieważ sprawa oczyszczenia stajni Augiaszowej jest sprawą bardzo ważną, więc radzi nawet że list „wystawcy“, pomieszczony w „Wędrowcu“, daje nam motyw ku temu, — powrócimy do niej.

Z teatru. Na rzecz kasy pożyczkowej artystów teatrów warszawskich, ma się odbyć przedstawienie sceniczne w amfiteatrze na wyspie w Łazienkach.

Na scenie teatru Wielkiego wystawioną zostanie w przyszłym sezonie zimowym opera Masseneta p. t. „Werther“.

W teatrze Nowym wystawioną została, zapowiedziana już dawniej operetka Straussa p. t. „Jabaka“.

Zmarli. Ś. p. ks. Bernard Drągowski, b. przełożony Zakonu OO. Franciszkanów w Kaliszu, proboszcz parafii Boleszczyń — zm. w Boleszczyźnie (gub. Kaliska) przeżywszy lat 77.

Ś. p. Michalina Ponińska, ze Zgromadzenia PP. Bernardynek, po długiej i ciężkiej chorobie, zmarła w Warcie (gub. Kaliska) przeżywszy lat 65. Pokój wieczny zacnej i szlachetnej jej duszy.

ROZMAITOŚCI.

Ludzie czynu.

Trzech w handelku przy stoliku
Ich siedziało — „ludzi trudu“,
I myśleli nad poprawą
Mizernego bytu ludu...
— Co za czasy!... — mówił jeden —
Wiek przewrotów, głupstwa, blagi,
Iluż ludzi jest bez chleba!...
Kelner!... proszę o szparagi!...
— Co za czasy!... mówił drugi —
Co z biednymi też się stanie,
Pomódz trzeba jak najprędzej...
Garson!... raki mnie w śmietanie!...
— Co za czasy!... mówił trzeci
Handel wali się, upada,
Rolnik jęczy, przemysł ginie...
Garson!... dla mnie zaś rolada!...
I dysputa przy potrawach
Zamieniła wnet się w ciszę,
Tylko słychać jak sapali
Przy jedzeniu towarzysze...
Potem nagle stanął węgrzyn,
Potem szampan — przy szampanie.
Znów mruknęli wszyscy razem:
— Co za bieda!... co się stanie!...
Tak stawili pół dnia prawie
Nad tą biednych losu chmurą —
Poczem wyszli, zapłaciwszy
Po trzydzieści rubli z górą!...

pk.

NADEŚLANE

WAPNO na wagony i detalicznie, miał wapienny, jako środek rolniczy, Cement, Gips, Cegły ogniotrwałe, Giłki ogniotrwałe, Belki żelazne, Szyny, Posadzkę terrakotową, Pokost i t. p. materiały poleca **A. Krysiński**, w Warszawie, Marszałkowska 122, róg Zgoda. Filia: Towarowa № 3. — Telefonu № 593. (171-12-12)

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Jul... Kiliński w Trzeszcz... — Rs. 50 nadesłane za pośrednictwem Sz. Księdza Dobr. przez p. Romana T..., w połowie na rzecz „Binra

informacyjnego o nędzy wyjątkowej, a w połowie drugiej dla Kolonij letnich — otrzymaliśmy.

Sz. ks. And... Jez... w Pr... — Z przyjemnością odczytaliśmy słowa listu Sz. Księdza Dobr., które nas utwierdziły jedynie w przekonaniu, że to cośmy w tej materii powiedzieli jest prawdą. Za życzliwość i adresy z których korzystamy najchętniej, dziękujemy bardzo.

P. Mateusz Wójcicki w Usolu. — Dziękujemy serdecznie za życzliwe słowa. Niechże sz. pan nie robi sobie ambarasu z przesyłaniem przedpłaty, o co zresztą prosił się już w liście. Co do wiadomości o której sz. pan wspomina, są to tylko, jak dotychczas, gawędy nie oparte na niczem.

Pani Hel... Janusz... w Bor... — Cena dwóch tomów zbiorowego wydania prac ks. Kan. Niedziałkowskiego — rs. 3; z przesyłką rs. 3 kop. 60. Pośrednictwem służyć możemy.

P. St... Biel... w Łęcz... — Za adresy dziękujemy uprzejmie. Numeru okazowe i prospekty — wystane.

Panu Z... w Kam... — Jedną z wiadomości znajdzie sz. pan w „Kronice bieżącej“ N-ru dzisiejszego; — z innych skorzystamy również.

P. N. Połowski w Bogos... Woron... gub. — Rs. 5 otrzymaliśmy i przesyłamy je do rozporządzenia ks. Muciejewiczowi w Brześciu.

Przyjacielowi. — Ach, panie! — gdybyż tylko w wyścigach cyklistów dystansowali nas żydzi!... Niestety, bywa znacznie gorzej...

P. Eug. Wil... w Sk... — Drukowana w „Wędrowcu“ powieść Werytusa, p. t. „Wierzę w Boga“, o ile nam wiadomo, wyjdzie w książce osobnej. Sklepów chrześcijańskich liczy się obecnie w kraju naszym do 2,000 z górą.

P. Kar. Wol... w W... — Które mianowicie z pism, owemu „doskonale wytresowanemu cyklistcie rzuciło, na urągawisko, nazwę żydka“, jak o tem w N-rze ostatnim opowiada „Mucha“, nie jest nam wiadomo. W „Koli“ nie było o tem wzmianki żadnej. Sprawy zresztą sportowe najmniej nas interesują. A niechby sobie urządzili „wyścig dystansowy“ bodaj do Argentyny; nie przeciwko temu nie mamy.

Szanownemu Duchowieństwu, przyjaciółom i znajomym którzy w dniu 2 Maja r. b. przybyli oddać ostatnią posługę drogiem nam ceniom ś. p. księdza **Antoniego Borowskiego**, a szczególnie zacnym mówcom, którzy w wyczerpujących przemówieniach, podnosząc wniosły żywot zmarłego, wiali w stroskane serca słowa pociechy, składa jak najszczerze „Bóg zapłać“.

Rodzina.

Regens Seminarium Lubelskiego podaje do wiadomości, że egzamina aspirantów do stanu duchownego odbędą się dnia 25 i 26 Czerwca r. b. w gmachu Seminarium o godz. 9 rano. Aspirujący, obok prosby o przyjęcie, na imię Regensa Seminarium, mają złożyć następujące dowody: 1) Metrykę urodzenia; 2) Świadcstwo z ukończenia przynajmniej 4-ch klas; 3) Świadcstwo właściwych władz rządowych o miejscu zamieszkania i 4) wreszcie świadcstwo moralności miejscowego Proboszcza oraz Nauczyciela Religii tych szkół, w których kandydat studia swoje odbywał.

265-3-2

E. K. KOLINSKIEGO KURTYERER KSIĘGARNI KSIĘGARNI Dębicki Ka. Wielkie bankructwo u-nysłowe. Rzecz o nowoczesnym skrajnym sceptycyzmie naukowo-filozoficznym rs. 1. Niekwiz. Gospodarstwo piwniczne, Kiperstwo. kop 75.

REKLAMY.

CEMENT

zagraniczny, krajowy Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Ramsaya, i krajowa oraz Glinka ogniotrwała, największe składy w Warszawie u firmy.

Z. A. KRAJEWSKI 178-25-10

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryżki) Telefonu Nr 28.

Fabryka Pieców żelaznych i Kuchen, Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Drzwiczek żarowych, Wentylatorów i wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14. 80-40-39

GABINET TECHNICZNY KSAWEREGO MÜLLERA byłego technika dentystycznego dra PIOTROWSKIEGO. Specjalność ZĘBY sztuczne. Plac Warecki Nr 6; przyjmuje od godz. 10-jej z rana, do 6-jej po dołudniu. 266-6-3

OGŁOSZENIA.

Fabryka Kapeluszy i Czapek
KAROLA FICHTNERA
ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne.
Ceny umiarkowane.

POLECA SIĘ

Pierwszorzędny a tani

HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE

w blizkości dworca KOLEI WIEDENSKIEJ.

!Oszczędzajcie Obuwie!

Warszawa, Królewska 31.

DYWANY Angielskie, Francuskie, Krajowe stryzzone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharaske.

Mebelowe **POKRYCIA:** Utrechty, Coteliny, Wełny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne **TOWARY** na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Wełny, Jedwabie itp. Materyały na okrycia, Chustki, Pledy

Różne Serwety, Koldry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór! naj-

gustowniejsze, najmodniejsze! jak zawsze „najlepiej kupować“

u GIEŁŻYŃSKIEGO

4-52 23

Warszawa, Marszałkowska 137.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH

I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH, oraz **BANDAZY**

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137

i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowo-
zownicznych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach
najumiarłokowanych. 5-52-24

Szmalcerskie Wyroby **W. Pomorskiej**
PRZENIESIONE
na ulicę **MARSZAŁKOWSKĄ** Nr. 111,
133-26-12 wejście z Rytef.

Marka  4. P. fabryczna **A. Piekarski** Specjalna Fabryka Krawatów
Warszawa, Orła 11. 190-38-10

DOM BANKOWY

BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopelnia konwersye Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz uskutecznia wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Zalatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 81-26-20

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norymberskich i Galanterji

A. Nipanicz, (dawniej Z. Nipanicz)
Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincji po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia śpiesznie gwarantując dobroć towarów. 82-52-36

Bizuterya złota i srebrna

piękne nowe fasony

Wybór wielki — Ceny nizkie,

Przyjmuje się obstalunki i reperacje. Wykończenie punktualne i dokładne. 37-20-20

A. KALHORN

Krakowskie - Przedmieście Nr. 71,

vis à vis Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

ZAWIADOMIENIE.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność, iż nabywszy Skład wyrobów pończosznich, przedtem pod firmą: „A. Riedel“ przy ul. Ś-to Krzyżkiej Nr. 9, odtąd skład ten pod własną firmą:

Z. MENTZEL prowadzić będę.

Nadmienić muszę, iż doświadczenie nabyte przeze mnie w sklepie „A. Riedel“ na Krakowskim Przedmieściu gdzie przez dłuższy czas pracowałam, pozwoli mi obecnie własny skład postawić na stopie pierwszorzędnych zakładów tego rodzaju, ku zadowoleniu łaskawej na mnie publiczności.

Sklep mój przy ulicy Ś-to Krzyżkiej Nr 9, zaopatrzony został obecnie w wielki wybór nowości sezonowych, po cenach najprzystępniejszych.

241-6-5

ZOFIA MENTZEL.

SKŁAD WIN FELIKSA POTRZEBSKIEGO

EGZYSTUJĄCY OD 1835 ROKU
na rogu ulic Chmielnej i Nowego Światu.

poleca Wina czyste naturalne oryginalne francuzkie, hiszpańskie, a szczególnie węgierskie począwszy od wyśtałych zieleniaków, aż do bardzo starych i rzadkich gatunków, tak wytrawnych jak tokajów, a posiadając wielkie zapasy, sprzedaje po dawnych cenach na butelki, garnce, gąsiory i beczki. Poleca się również dla chorych rekonwalescentów oryginalne i Stare Cognaci, zalecane przez panów lekarzy. Również jak dawniej w pokojach gościnnych wypić zawsze można kieliszek zdrowego wina. Panom handlującym odstępuje się rabat.

267-52-3

SCHULTZ & ZAWADZKI W WARSZAWIE

Senatorska Nr 24,

polecają czyste i naturalne:

WINA

Węgierskie, Francuzkie, Hiszpańskie, Burgundzkie, Reńskie, Włoskie, Szampańskie, Krymskie, Kaukazkie.

(50-12-9)

Porter angielski, Likieri i Cognaci oryginalne. Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Wyłączny skład sławnych Win Gruzińskich czerwonych i białych z winnic Księcia J. K. Bagration-Muchrańskiego, nagrodzonych Herbem państwa za dobroć i czystość.

Najnowsze wydawnictwa 261-3-3

Gebethnera i Wolffa
w Warszawie.

- CHMIEŁOWSKI PIOTR. NASI POWIEŚCIOPISARZE. Zarysy literackie.** Serya II-ga. ra. 3.—
Treść: Józef Korzeniowski. — Ludwik Szyrmer. — Ignacy Maciejowski (Sewer) — Aleksander Głowacki (Bolesław Prus). — Klemens Szaniawski (Junosza). — Mieczysław Bierzyński (Czerneda). Debiuty powieściopisarskie z r. 1885.
- DEBICKI W. M. Ks. WIELKIE BANKRUCTWO UMYŚLOWE.** Rzecz o nowoczesnym skrajnym sceptycyzmie naukowo-filozoficznym, z dodaniem studjum: Koniec wieku XIX-go pod względem umysłowym. Charakterystyka zmian szczególnych. 1.—
- GAWALEWICZ M. CUDAK. Powieść** 1.20
- HAJOTA. JAK CIEN. Powieść** 1.20
- JUNOSZA KLEMENS. WILLA PANA REGENTA.** Obraz z życia wiejskiego, z ilustracjami Fr. Kostkowskiego 1.50
- NAŁKOWSKI W. ZARYS GEOGRAFII POWSZECHNEJ (poglądowej)** z licznymi rycinami w oprawie kartonowej 2.70
- PRUS BOLESŁAW (AL. GŁOWACKI). KRONIKI 1875—1878.** 2.—
- REYMONT WL. PIELGRZYMKA DO JASNEJ GÓRY.** Wrażenia i obrazy, z ilustracjami —.60
- ZACHARYASIEWICZ J. ORJON I CHRYZANTEMA, czyli romans w XX wieku** 1.—
- ZALEŃSKI ST. Ks. TRIDUUM DLA KAPŁANÓW** 1.35
- ZAPÓLSKA G. JANKA. Powieść współczesna. 2 tomy.** 2.20

DOM BANKOWY

6-52-24

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie, Hotel Europejski,

ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą utworzył

DRUGI

DOM BANKOWY
W WILNIE,

gdzie wszelkie interesa, w zakresie bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą. — Adres dla korespondencji: Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski. Adres dla depesz: Radziszewski — Wilno.

ALOIZY LUDWIG

SENATORSKA 6,
MARSZAŁKOWSKA 119,

poleca swoje
dobrze assortowane

Składy Nici i Galanteryi.

97 Wysyłki pocztowe uskutecznią się akuratumie i spiesznie. 52-40



FORTEPIANY I PIANINA

najnowszych systemów, 86-52-38
poleca fabryka N. J. Nowickiego, Chmielna 9.

Fabryka
SZCZOTEK I PĘDZLI

K. Handiter

dawniej **K. MARTWICH**

w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147. (49-20-17)

W. WALEWSKI

Fabryka i Magazyn **Obuwia** Damskiego i Męzkiego
istniejąca od roku 1872

36 w WARSZAWIE, ulica PODWALE Nr 14. 26-19

Fabryka Wyrobów Ślusarskich

K. SIARKIEWICZA
w Warszawie, Grzybowska Nr 41.

Wykonują: Żaluzje z blachy stalowej karbowanej do drzwi i wystaw sklepowych, Okucia do okien i drzwi, od zwyczajnych do najodrobniejszych, Balustrady do schodów kute, Balkony, Bramy żelazne, Kraty, roboty konstrukcyjne, i wszelkie wyroby w zakresie ślusarstwa wchodzące.

258-12-3

Egzystuje od r. 1887.

Egzystuje od r. 1887.

ZAKŁAD ŚLUSARSKO-KOWALSKI

WYROBÓW BUDOWLANÝCH

i Kanalizacyjno-Technicznych

oraz wszelkich wyrobów z Żelaza Kutego

S. KWARTO

MARSZAŁKOWSKA 89,

róg Wspólnej.

251-4-4

NOWOŚĆ!**dla Tabacznycy oraz gilzowych fabryk**

Niebywałej dobroci maszyny posiadamy u siebie, własnej fabrykacji ze stemplem jak również i bez takowego, bez zmiany cylindra z układaczem — zegarem i maszyny dla nasypnych gilz. Ceny umiarkowane. Każda maszyna wyrabia dziennie 100,000 gilz za które się gwarantuje. 212-10-7

I. S. Piekara,Warszawa, **Twarda 6,**

Fabryka Maszyn do GILZ Niesklejanych

oraz: fabryka gilz z prawdziwej francuskiej bibułki z watą higieniczną.

Antoni JABŁOŃSKI**DEKARZ** 253
9-4
NOWOGRODZKA Nr. 12,

przyjmuje wszelkie roboty w zakres tej specjalności wchodzące, jakoto: krycie dachów tekturą, szyfrem, dachówką, oraz przyjmuje wszelkie reperacje i konserwacje tychże, tak w Warszawie jak i na prowincyi. Ceny przystępne. Gwarancya kilkoletnia.

ISTNIEJĄCY OD ROKU 1859.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

RZEZBIARSKI i KAMIENIARSKI

z pierwszą w kraju polerownią granitów

ANDRZEJA PRUSZYŃSKIEGO

w Warszawie, Wolska 14, dom własny.

Wykonują, jak i poprzednio, wszelkie przedmioty w zakres sztuki i kamieniarstwa wchodzące, jako to: Pomniki z granitu, syenitu, labradoru, marmuru piaskowca i t. d. Buduje groby, oraz przyjmuje wszelkie roboty kamieniarsko-budowlane (schody), balkony, balustrady i t. d.) 244-12-4

W CZĘSTOCHOWIE.**WINA**

Węgierskie, Krymskie czerwone i białe, Hiszpańskie, Reńskie, Francuskie i Szampańskie.

KONIAK

Francuski: Martell, Hennessy, Bisquit Dubouché i Kaukazki: Saradzewa, Tairowa, „Monopol“ i „Imperial“.

TOKAJSKI

Koniak sprowadzony w butelkach od Towarzystwa Akcyjnego w S. A. Ujkaly (Tokaj). Odnacza się czystym i naturalnym smakiem dobrego wina tokajskiego i zalecany na cele lecznicze za najlepszy.

WÓDKI i LIKIERY

zagraniczne, oraz Jankowskiego, Wolfschmidta i Russkie. Homary, Łosok, Pasztety, Kawior, Sledzie, Sardynki, Sery, Marynaty i Konserwy.

DELIKATESY**HERBATĘ**

(Braci K. i S. Popów, Bazyli Perłow i synowie, Botkina i inne.

TOWARY KOLONIALNE

w wielkim wyborze, stosownie do sezonu, zawsze świeże, oraz Oliwę, Octy i t. p.

259-3-3

POLECA

Stanisław Szczawiński, dawniej F. Zabrocki

W CZĘSTOCHOWIE,

Dom Sitka Nr 69 (obok teatru).

NAJDELIKATNIEJSZA CZEROLADA DESSEROWA

„FENIX”

FUNT Kop. 50, poleca: 230-40-7

Fabryka **B. ŚNIEGOCKIEGO** Leszno 88,

Sklepy Krak. Przedm. 37, Nowy Świat 5 i w Lublinie

KROK iety

od rs. 4 do 12. Lawnennis siatki, rakiety, piłki. Kręgle Serso oraz wszelkie inne gry ogrodowe, latarki papierowe do iluminacji. 263-3-3

Magazyn JULIAN MÜLLER

SENATORSKA 24, wprost kościoła
Cennik zabaw letnich na żądanie.

S. ROGULSKI,**BUCHALTERYI**

i rachunkowości handlowej nauczyciel specjalista. 84-26-23

Nocauln 4.

DENTYSTA**GUSTAW ZĄBKOWSKI**

Leczenie, plombowanie i szluczne Zęby

MARSZAŁKOWSKA № 152.

róg Zielonego Placu. 252-12-4

Pianina

wysokiej dobroci

po cenach umiarkowanych

poleca: 231-6-6

Skład GRUSZCZYŃSKIEGO

Nowy Świat Nr 21,

Reperacje, strojenie instrumentów.

**GŁÓWNY SKŁAD MYDLARSKI i FARB (155-38-14)****J. GOŁASZEWSKIEGO,**

dostarcza do SKLEPÓW CHRZEŚCIANSKICH na prowincję: Farby malarskie farbiarskie, Nafty, Oleje, Pokost. Ceny hurtowe. Udziela informacje.

Nowy-Świat 40.

Wystawa przemysłowo-roln. w roku 1885
Dyplom uznania.Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli****ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

przeniesiony z Tłomackiego na MARSZAŁKOWSKĄ № 152 róg Erywańskiej 18. nad cukiernią W-go Sztengla. 201-13-7
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne.

KAUCYONOWANY KANTOR REKOMENDACYJNY**L. GROMULSKIEGO**

pod flarami Rezerwy Obywatelskiej 254-4-4

Krakowskie-Przedmieście Nr 64.

Poleca: oficyalistów prywatnych, rządów, ekonomów, pisarzy, jakoteż gospodynie i wszelką służbę domową restauracyjną i hotelową, tylko z dobrymi świadectwami, tak w Warszawie jak również i na prowincję. Wszelką korespondencję Kantor załatwia dokładnie i z pośpiechem.

**M-lle LEONA****Właścicielka Magazynu Mód**poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych 85 do najwykwintniejszych 52-33**2. KOTZEBUE 2.**

Złoty medal 1885 r.

SPECYALNA FABRYKA

SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH**ROBERTA BOHTE**

w Warszawie, Nowy Świat Nr 34. 90-52-48

„Exsicicator”**Niszczy grzybek drzewny, osusza wilgoć, zastępuje farby.**

Brozury bezpłatne.

Uprasza się zwracać uwagę na markę fabryczną. 177-26-11 **G. Ritter**, Marszałkowska 111.

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr 4,

jako **wyłącznie Reprezentanci** polecają :

Z fabryki RUD. SACK Plagwitz-Lipsk

PLUGI piętrowe samochody. PLUGI dwu, trzy i czterokibowe.

PLUGI dwu i trzyskibowe nowej ulepszonej konstrukcyi do orki od 2 do 8 cali.

SIEWNIKI rzędowe ulepszonej konstrukcyi, specjalnie do górzystych położeń, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia do uprawy roli służące.

Z fabryki WALTER A WOOD'A oryginalne amerykańskie :

Żniwiarki „Lekkie“, „Light Reaper“, Kosiarki Stalowe, „New Steel Mower“, przeważnie ze stali i kutego żelaza zbudowane a uznane za najlepsze.

Z fabryki J. W. STODDARD & Comp.

Grabie konne „TIGER“, oryginalne amerykańskie, najtrwalsze ze wszystkich.

Z fabryki H. CEGIELSKIEGO w Poznaniu:

MŁOCARNIE cepowe z manieżami, stałe i przenośne, powszechnie za najtrwalsze uznane.

PLUGI GUTOWSKIEGO 7-10 i 10-calowe. SPULCHNIACZE, ZGŁĘBIACZE, BRONY, WIALNIE, SORTOWNIKI DO KARTOFLI, oraz inne narzędzia i maszyny.

Siewniki rzutowe H. F. Eckerta, oryginalne.

Siewniki patentowane systemu amerykańskiego „Triumph“ Beermannne.

MŁOCARNIE sztywne stałe i przewoźne Claytona &

Shuttlewortha w Wiedniu.

LOKOMOBILE i MŁOCARNIE parowe Rustona Proctora & C^o w Lincoln.

WIALNIE oryginalne „Ideal“, MŁYNIKI

„Triumph“ syst. ROEBERA.

WIALNIE oryg. Bakera, Claytona i inne.

TRYERY do zboża Mayera i S-ka w Kalk.

SIECZKARNIE oryg. Bentalla.
SZARPACZE, SIEKACZE, GNIOtowniki Bentalla.
SRÓTOWNIKI „Excelsior“ systemu Schmeja oryginalne, z fabr. FRIED. KRUPP, Grusonwerk.

CENTRYFUGI do mleka „LA SILENCIEUSE“.

WYGNIAtacze do masła, MASIELNICE, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Cenniki na żądanie wysyłamy.

282-8-1

FABRYKA WYROBÓW SREBRNYCH I PLATEROWANYCH JÓZEFA FRAGET

w Warszawie
przy ul. Elektoralnej Nr 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod № 447 (17), przy ul. Krakowskie-Przedmieście № 422 (69) i przy ulicy Marszałkowskiej w Magazynie pp. LUBELSKIEGO i S-ki—oraz w St.-Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej,—w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszezenki—w Odesie, na ul. Deribasowskiej, dom W-go Sipicza — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul” —w Kijowie, na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marciniczyka — w Wilnie, u W-go T. Odyńca—w Lublinie, w Magazynie W-go Marciniczyka—w Kaliszu, u W-go M. Landau—w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunnelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. (141—6—6)

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

Biuro Komisowe Ungra

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 9,

stale posiada na składzie nowe i używane:

Biblioteki dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Biórka męskie i damskie.
Dywany perskie, bnebarskie, francuzkie i syberyjskie.
*Ekran*y mahoniowe.
Fortepiany i pianina.
Kredensy dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Krzesta dębowe i gięte.
Lampy stojące i wiszące.
Lustra czarne, dębowe, orzechowe, złożone.
Łóżka orzechowe, mahoniowe i żelazne.
Meble salonowe i fantazyjne.

Obrazy i dzieła sztuki.
Otomany futrą lub dywanem kryte.
Stupy drewniane i stiukowe.
Stoły dębowe, orzechowe, czarne.
Szafy dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Szko i porcelana.
Tualety orzechowe, mahoniowe.
Umywalnie orzechowe z blatami marmurowymi.
Zastawy brązowe na biórka.
Zyde dębowe.
Zyrandote i kandelabry.

202—6—4

CENY NIZKIE

29. Nowy Świat 29.

Pracownia Gorsetów A. LAFERSKIEJ
w Łodzi



Mam zaszczyt donieść Sz. Paniom, iż na życzenie Sz. klientek m. Warszawy otworzyłam w Warszawie filię na Nowym Świecie Nr 29, gdzie znajdują Sz. Panie na składzie wszelkiego gatunku gorsety Paryzkich i Wiedeńskich fasonów dla Pań, Panienek i dzieci od najniższych do najwyższych cen, gorsety odznaczające się trwałością i wygodą w noszeniu i uwydatniające świetnie figury. Leniuszki wszelkiego rodzaju dla Pań panienek i dzieci, szelki do prostego trzymania się, opaski. Wyrównywan figury, przyjmują się zamówienia, reparaacje pranie i przefasonowywanie gorsetów. Ceny możliwie przystępne lecz stałe.

229—8—6

z poważaniem

ANNA LAFERSKA,

ŁÓDŹ Konstytucyjna 20, filia w WARSZAWIE, Nowy Świat 29.

209—10—7

STATKI PAROWE

St. Górnickiego

wychodzą z Warszawy o godz. 8-jej rano i 12 1/2 r. z Płocka o g. 5 1/2 r. i 6 wieczór.

Cenniki bezpłatnie.

Wielki medal srebrny



**FARBY
LAKIERY
POKOSTY**

polecają Zakł. przemysł. chemicz.

W. KAPIŃSKI & W. LEPPERT

w Warszawie Plac Bankowy.

Cenniki franco i gratis.

Cenniki bezpłatnie.

246—15—4



FABRYKA RYMARSKA
siodeł i t. p. w Warszawie
istniejąca od 1820 r. posiada naj-
większy wybór wyrobów gotowych

J. BLUMENBERG

dawn. BRANDSZTETER

199
12—7

Krakowskie-Przedmieście Nr 64,
wysła cenniki gratis.

W. GOSTYŃSKI I S^{KA}

Fabryka mebli żelaznych i wyrobów metalowych.

Skład fabryczny: WIERZBOWA Nr 3. WARSZAWA. Skład fabryczny: Wierzbowa Nr 3.



Mebel żelazne: łóżka, kolebki, umywalki, wózki i welocypedy dziecinne, wózki i fotele dla chorych, ławki szkolne, meble ogrodowe etc. **Wyroby z żelaza kutego:** bramy, okna, drzwi, altany, schody, balkony, balustrady i t. p. Okucia do drzwi i okien. Urządzenia stajen najnowszym systemem.



Wyroby blacharskie:

Lodownie pokojowe, Wanny, Kubły, Klozety i t. p.

URZĄDZENIA KUCHENNE.

Wyroby artystyczne:

POSĄGI, KRZYŻE i t. p.

Wyroby galanteryjne:

BRONZOWE, ŻELAZNE I NIKLOWE.

Zwraca się uwagę na **łóżko-szeslong** nadzwyczaj praktyczne dla letnich mieszkań. Cena 13.50. 287-4-1



Münzera KOSY KARPACKIE ze srebrzystej stali

List z podziękowaniem od Dyrekcyi Cesarskiej ogrodów J. C. Mości Cesarza Franciszka Józefa w Szenbrun pod Wiedniem z d. 23 Lipca 1893 r. za Nr 106.

prawdziwe tylko z tą marką ochronną



prawdziwe tylko z tą marką ochronną

Składy fabryczne: we Wiedniu i w Paryżu.

MÜNZERA KOSY KARPACKIE

Przodują w handlu całego świata przed wszystkimi innymi swą **poręczną formą, lekkością, równomiernym hartem, sporą ciętością i niezrównaną trwałością ostrza.** Zrobione te kosy z podwójnie czyszczonej stali srebrzystej, którą otrzymuje się za pomocą pławienia najszlachetniejszych kruszców, a której nieprześcigniona dobroć na tem właśnie polega, że posiada najwyższy stopień hartu a przytem daje się doskonale klepać. Kosy z tej stali mają niezmiernie **wklęską powierzchnię, są tęgie, silnie naszpansowane i sprężyste.** Ostrze kosy zaopatrzone jest ostrym w całej długości na włos **jednakowo cienkim i szerokim naklepkim (4 mm),** co według orzeczenia rzeczoznawców jest najpewniejszym dowodem, że kosa rzeczywiście jest **równomiernie hartowana i gibka.** Jednorazowe wykłepanie wystarcza na kilka dni; ostrze zużywa się tak powoli i tak **nieznacznie,** że raz brusikiem zaprawiwszy kosę, można kosić nią 100—130 kroków, chociażby najtrwalsze zielska górskie i chwasty albo najgęstsze psianki. Wskutek tych zalet **kosy karpackie Münzera** działają w trójnasób tyle, co pierwsza lepsza kosa bądź krajowego bądź zagranicznego wyrobu. Z taką kosą w ręku oszczędza gospodarz nie tylko na groszu, ale też na czasie i zdrowiu.

Kosy karpackie Münzera można brać odrazu na **toczydło,** a wówczas ich już nawet klepać nie trzeba; nie wyszczerbiając się, przecinają blachę i zapewniają kosiarzowi **zwycięstwo przy każdym koszeniu na wyścigi.**

Każda nasza kosa bez różnicy posiada wszystkie zalety, jakieśmy tu nadmienili, za co jak najsumienniejszy ręczymy.

Kos dostarczamy w odpowiedniej formie krajowej i w dowolnej długości po następujących cenach:

Długość całej kosy	17	19	21	23	25	27	29	31	33	35	37	39	41	cali
Cena jednej kosy	— .80	— .85	— .90	— .95	1 —	1.10	1.20	1.30	1.40	1.50	1.65	1.80	2.—	ruble

1 brusik karpacki do ostrzenia **20** kop., — 1 młotek do klepania **1** rubel.

Kosy wysyłamy koleją bezzwłocznie po otrzymaniu obstalunku tylko za gotówkę z góry przesłaną, lub za zadatkiem i pobraniem reszty. Obstalunki niżej **30** kos nie zostaną przyjęte. **Koszta przewozu aż do granicy rosyjskiej oraz i cło my ponosimy sami.**

Korespondencye prowadzimy we wszystkich językach.

Gdy zamawia u nas kosy więcej gospodarzy razem, nalepiamy na każdej kosie karteczkę z nazwiskiem tego, dla kogo kosa przeznaczona.

Münzner i Spółka w Wiedniu.

Eksport kos do gmin i gospodarzy wszystkich krajów europejskich i zamorskich.

283-3-1

Od lat 29 egzystująca

107-52-49

Fabryka RAM Złoczonych, OKŁATARZY, Ozdób kościelnych, **MEBLI**

i **DEKORACYI** salonów

E. A. Zaleskiego

dawniej Truchlińskiego.

dobrze i stylowe wykończenie robót

na składzie **wielki wybór** gotowych Ram

poleca się

Wiel. Panom i Wiel. Ks. Proboszczom.

Ceny umiarkowane. Roboty artystyczne.

Krakowskie-Przedmieście Nr 2.

J. K. RAJEWSKIEGO

Magazyn Ubiorów Męzkich

Ś-to Krzyżka № 17.

56-26-16

Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obstalunki wykończa w przeciągu 24 godzin.

Znany ze swej **tanioci** Magazyn Ubiorów męzkich, posiada na składzie **wielki BUREK, SZLAFROKÓW,** garniturów gotowych, po cenach niższych od innych Magazynów; jestem w możności odstępować sprwadzając towar, z **pierwszych rąk,** za gotówkę.

WIELKI WYBÓR
gotowej roboty i masy-
tryktyw.

15^o, DLA PRENUMERATORÓW „ROLI“ 15^o,
KAROL SAPIECHA
 NIECAŁA Nr 11, Hotel Brühlowski.
OBICIA PAPIEROWE

Na sezon obecny przygotowałem: oprócz ogromnego wyboru gobelin i makat, obicia nadzwyczaj piękne a tanie, tak że małym kosztem bardzo gustownie można lokal wykleić. Jako nowość polecam, obicia sukienne strzyżone cał grubości. Do wszelkich kolorów materyi meblowych na zamówienie obicia wykonywam.

Jako reprezentant pp. Handlującym rekomenduje Obicia Paryżkie fabryki Follot i fabryki Newskiej w Petersburgu, próby na żądanie posyłam. 188—12—5

I. ŁAWICKI I S-KA

Warszawa, NOWY ZJAZD Nr 5,

POLECA:

Najświeższej konstrukcyi, lekkie, bardzo tanie, oryginalne amerykańskie
 D. M. Osborna & C-omp.

Kosiarki, Żniwiarki, żniwiarko-wiązałki

cato-stalowe **GRABIE** konne,

Słynnej angielskiej fabryki Robey & C-omp z Lincolu

Lokomobile, młocarnie parowe i elewatory

Najpraktyczniejsze **BRONY** amerykańskie

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Cenniki na żądanie wysyłamy franco.

93-0-33

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić JW. i WW. Klientów, że

MAGAZYN OBUWIA, ulica BIEŁAŃSKA Nr 3
(Hotel Lipski)

w dotychczasowym miejscu egzystować będzie do dnia 8 Lipca r. b. poczem przeniesiony zostanie do sklepu zajmowanego przez

ś. p. Ojca mego A. PILISCH.

281—3—2

PLAC TEATRALNY Franciszek W. Pilisch, Szewc.
 Nr 11.

SKLEP ZEGARMISTRZOWSKI
Karola Warnt

istniejący od 1878 r., przy ulicy Nowy Świat 59, przeniesiony został w d. 8 Maja r. b na ulicę Szpitalną 2. róg Chmielnej. (248—7—4)

HERBATA

Najwyżej Zatwierdzonego Towarzystwa

„BAZYLI KLIMUSZYN“

w Moskwie

Sklepy: w Moskwie, St. Petersburgu, Kijowie,
 Charkowie i innych miastach

w Warszawie, Nowy-Świat 72,

(dawniej na Niecałej) 260—3—3

Cenniki na każde żądanie wysyłają się bezpłatnie.

NOWOŚĆ

Nowe **KIJE** do rolet z mechanizmem samodiałającym

OBICIA papierowe krajowe i **FRANCUZKIE** najnowszymi wzorów od 10 kop. do 6 rs. rulon

SERWETY na stoły i **CERATY**

ROLETY do okien od 60 kop. sztuka

GZYMSY do okien od 50 kop.

polecają w wielkim wyborze

J. JANOWSKI I S-ka

Długa Nr 31, (Hotel Niemiecki)


w WARSZAWIE.

272—4—3

Garnitur mebli

mahoniowych do salonu, wyściełany włosiem, kryty czystą wełną, składający się z kanapy, 2 foteli, 12 krzeseł i stołu (roboty stolarskiej Angersteina, tapicerskiej Orthweina) jest zaraz do sprzedania. Wiadomość, Krakowskie-Przedmieście Nr 56 u szwajcara. 286—2—1

M. STANKIEWICZ

SKŁAD GŁÓWNY w Warszawie, FILIA 273-4-3
TREBACKA róg NOWO-SENATORSKIEJ  **Marszałkowska 125.**

Z DNIEM 1-ym CZERWCA r. b.

CENY

MEBLI BAMBUSOWYCH I JAPONSZCZYNY

ZNIZONE

NA SEZON poleca MEBLE OGRODOWE, BALKONOWE i WERENDOWE oraz nadeszłe NOWOŚCI JAPONSKIE; WIELKI WYBÓR PODARKÓW OKOLICZNOŚCIOWYCH.

ZEGARY: ścienne, stołowe, gabinetowe, budziki i zegary podrózne z najcenniejszych fabryk francuzkich, poleca nowo nadeszłe transporty po bardzo niskich cenach,



250-10-4

NAJWIEKSZY w KRAJU SKŁAD ZEGARÓW

M. J. AUGUSTYNOWICZA

Krakowskie-Przedmieście Nr 7, w Warszawie,

J. FRANA SZEK

Nagrodzona na ostatniej wystawie wyrobów dekoracyjno-tapicerskich medalem złotym

Jedyna Miejskowa Fabryka

OBIC PAPIEROWYCH

egzystująca od 1829 roku

POLECA:

Najtańsze Obicia Papierowe

NAJWIEKSZY WYBÓR

w najlepszym guście oryginalnych

DESENI PARYZKICH

CERATY i ROLETY w WIELKIM WYBORZE

SKŁAD GŁÓWNY

Krakowskie-Przedmieście Nr 15.

218-0-7

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-ym piętrze.

95-52-42

TAPICERNIA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.

Wierzbowa Nr 6, Hotel Angielski.

SKŁAD NICI i TOWARÓW NORYMBERGSKICH

C. ŁOPACIŃSKIEJ

208-6-6

POLECA:

Bluzki, Halki, Wstażki gładkie i changeant, Kolnierze gipiurowe Koronki, hafty, woalki, Pończochy gładkie i fantazyjne, Rękawiczki, guziki, podszewki do sukien i t. d.

Wierzbowa Nr 6, Hotel Angielski.

MEBLE DĘBOWE SKŁADANE

na letnie mieszkania, do ogrodów werend i t. p.

poleca **S. GĄSIOBROWSKI**

Warszawa, Nowy-Swiat Nr. 49.

Stoły.—Stoły do kart.—Krzeseła.—Fotele.—Kanapki.—Taburety —Łózka.—Tace. 191-12-5

OSTRZEŻENIE

Doszło do mej wiadomości, że ludzie zlej woli rozsiewają krzywdzące mię wieści, jakoby J e d y n a w Kraju Fabryka

OCTU ZBOŻOWEGO (Polna 36),

zamkniętą została, w skutek czego upraszam W. W. P. P. Odbiorców moich o łaskawe dopomożenie mi przez ujawnienie Nazwisk owych szantażystów, celem pociągnięcia ich do odpowiedzialności sądowej.

Z poważaniem

Ed. OSTROWSKI.

277-2-2

Urbanowicz i Różycki

Krakowskie-Przedmieście Nr. 17,
vis-à-vis kościoła Karmelitów, — w Warszawie

Skład Materiałów Aptecznych

oraz

PAROWA FABRYKA
Środków Opatrunkowych i Pokostu.

Ceny niskie.
Towar tylko wyborowy.

88-52-20

Piwnice

firmy

EDMUND LANGNER

dawniej

J. RIEDEL

ISTNIEJĄCE OD roku 1830,

Warszawa, ulica NOWOSENATORSKA Nr 8.

Wyłącznie nagrodzone na Warszawskiej Wystawie higienicznej w 1887 roku.

„Za rzetelne i umiejętne hodowanie win“.

Wina Węgierskie, Francuzkie, Hiszpańskie, Reńskie, Włoskie, Austriackie, Krymskie, Kaukazkie, Bessarabskie, koniaki Francuzkie, koniaki Kaukazkie produkcji N. A. Tairowa w Erywanii, portery i piwa angielskie, likiery, rummy etc.

Polecamy Szanownemu Duchowieństwu **Wina Mszalne**, których dostawczynią od lat 64-eh ma zaszczyt być nasza firma. 104-25-15

H. KUCHARZEWSKI.

Skład wód mineralnych naturalnych

przy Aptece

ulica Miodowa Nr 4, d. Senatorska wprost Miodowej.

Z tegorocznych czerpań nadeszły bezpośrednio wprost od **wszystkich Europejskich źródeł**, jak również krajowe wody mineralne naturalne, wraz z produktami leczniczymi z tychże źródeł, jako to: Szlamy, Ługi, Wyciągi, Mydła, Sole i Pastylki, również i przetwory do robienia serwatki.

Co pewien czas skład świeżemi transportami zaopatrywany będzie.

Broszury, cenniki, wskazówki zachowywania się przy wodach, dołączone będą na żądanie bezpłatnie.

O czem mam honor zawiadomić WW. PP. Doktorów i Szanowną Publiczność.

Wody z mego składu znajdują się w zakładach kąpielowych oraz w wielu aptekach tak w Królestwie jak i w Cesarstwie. 269-6-3

H. Kucharzewski, Mag. Farm.

Objąwszy z dniem 1-m Czerwca r. b. pozostałe po ś. p. Ojcu moim

Fabrykę i Skład Narzędzi Chirurgicznych i Ortopedycznych

pod firmą

276-2-2

ALFONS MANN,

przy ulicy Tłomackie Nr 3, w Warszawie,

niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. PP. stałych odbiorców, iż nadal takowe pod tą samą firmą i na temże miejscu prowadzić będę.

Dotychczasowy magazyn mój, znajdujący się przy ulicy Nowy-Swiat Nr 49 (drugi dom od ulicy Wareckiej) od dnia dzisiejszego stanowić będzie filię składu głównego.

Z szacunkiem

GUSTAW MANN.

FILIA BRACKA Nr 3.

WODY MINERALNE NATURALNE

najświeższego czerpania oraz
WSZELKIE PRODUKTY ŹRÓDŁOWE
poleca GŁÓWNY SKŁAD przy INSTYTUCIE

L. ZIEMIŃSKIEGO

MAGISTRA FARMACJI

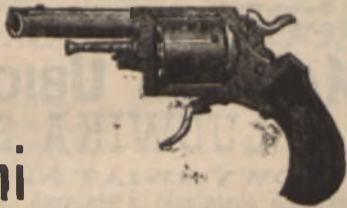
Marszałkowska, róg Królewskiej, wprost Saskiego Ogrodu, oraz w Aptecz Marszałkowska Nr 147.
Na Włocławek wyłączna sprzedaż wód naturalnych i sztucznych w aptecz S. Seyera.

234-4-3

FILIA BRACKA Nr 3.

2-3-622

Fabryka



Skład Broni

Stefana Bagińskiego

ul. Długa Nr 19 w Warszawie.

Dostawcy NAJWYŻEJ zatwierzonego
Drugiego Wojennego Towarzystwa Myśliwskiego,
poleca w wielkim wyborze, najnowszych systemów:
bronie Lankstra, Sztucery, Rewolwery oraz Flobery
z fabryk Angielskich, Suhlskich, Francuzkich, Ame-
rykańskich i Belgijskich. Wyłączna sprzedaż na Kró-
lestwo Polskie patentowanej broni z fabryki J. P. Sau-
er et Syn w Suhl. Broń Lankstra od rs. 25 do 500.
Karabinki i Flobery od rs. 8 do 30. Rewolwery od rs.
3 kop. 50 do rs. 50. Sprzedaż hurtowa i detaliczna.
Cenniki na żądanie gratis i franco.

BEZ BLAGI.

Podjęmę się wszelkich robót murarskich i malarskich, farbą
klejoną i szwedzką. Wszelkie roboty wykonywać mogę na spłaty rata-
mi. Posiadam chlubne świadectwa z wykonanych przezemnie robót.

278-3-2

Napoleon Kobyłecki,

Marszałkowska 46, m. 13.

POWSZECHNEM CIESZĄCA SIĘ UZNANIEM

CEREALINA

PŁYN NA ODCISKI

Dostać można we wszystkich składach aptecz-
nych i pierwszorzędnych aptekach, oraz w ma-
gazynach Warsz. Laboratorium chemicznego.
247-10-2

Ważne dla pp. ślusarzy

podjęmających się ozdobnych okuć nowych lub popra-
wiania tychże w starych budowlach:

**eleganckie klamki do drzwi stylowe Rococo, Renais-
sance, fantazyjne i t. p.,**

**eleganckie antaby do drzwi z wkładami z celluloidu,
metal, rogu lub szkła,**

eleganckie gałki do drzwi najrozmaitszych fasonów.

Wykonanie z mosiądzu, brązu lub nowego srebra dok-
ładne i czyste w najkrótszym czasie po cenach umiar-
kowanych. Znaczny wybór **zwyczajnych mosiężnych
klamek** z dobrego materiału i dokładnej roboty najta-
niej

275-5-3

BRACIA SCHMIDT.

Warszawski oddział. ul. LUCJA Nr 11.

Na czasie!!!

Inżynierom, Budowniczym i Obywatelom

Rekomenduje się Majstra Blacharskiego

Józefa Zachwiejskiego.

Kryje dachy domów, kościołów i fabryk. Reperuje trwale,
sumiennie, możliwie tanio.

NOWOLIPIE Nr. 18.

Przyjmuje roboty na prowincyje. 184-6-6

Zakład Krycia Dachów

A. MROZIŃSKIEGO

w WARSZAWIE

Nowy-Swiat Nr 3,

ma zaszczyt zawiadomić, iż z nadechodzącą porą, ku temu, jak lat
poprzednich, podejmuje się krycia, malowania i reperacyi dachów,
po możliwie najniższych cenach, zapewniając kilkoletnią gwaran-
cyę, obok sumiennego i prędkiego wykonania powierzonych robót.

Zakład podejmuje się robót na prowincyi, krycia kościołów,
wież i t. p., — w razie życzenia, należność za roboty rozkłada się na
raty kwartalne, półroczne i t. p., stosownie do umowy. (238-3-3)

Junctis viribus.

NOWO-OTWORZONY

Zakład Galwanizersko-Bronzowniczy

Trębacka Nr 5.

prowadzony przez fachowo uzdolnionych specjalistów. Wykonywa-
my: złocenie, srebrzenie, niklowanie, oksydowanie wszelkich me-
tali. Reparamy i odnawiamy artystycznie najbardziej zniszczone
przedmioty, Apparaty i naczynia kosmetyczne. — Łyżki, widelce i no-
że grubo srebrzymy od 25 kop. 285-6-1

NAJTAŃSZY SKŁAD OBIĆ PAPIEROWYCH

W. MICHAŁSKIEGO

210
6-4

Wielki wybór!!! ceny nizkie
ROLETY patyczkowe tkackie i drelichowe

Ceraty na stoły, podłogi
i dla chorych,

CHODNIKI i SERWETY ceratowe

Miodowa № 19.

Alojzy Tarnowski Magazyn Mebli
oraz Zakład Dekoracyjno-Tapicerski

Marszałkowska Nr. 114, róg Złotej.

W składkach znajdują się meble najświeższych fasonów, poczynając
od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Posiadając własne war-
sztaty stolarskie, oraz pracownię dekoracyjno-tapicerską, za wykonanie
roboty i dostarczone meble daję zupełną gwarancję dokładnego wykoń-
czenia i trwałości, przy cenach najumiarkowanych. 256-12-4

ŻYRANDOL KOŚCIELNY duży, bardzo ładny, o 40-tn
świecznikach do sprzedania

TANIO NIECZAŁA 1, u bronzownika

A. Tarnowski, Królewska 3,
w Warszawie.

pierwszych fabryk, krajowe i zagraniczne, amerykańskiego systemu,
z krzyżowanymi strunami i moderatorami. **Kupno, zamiana, wynajęcie**
jem i reperacya z poręczeniem. **Najtaniej sprzedaje**

Fortepiany i Pianina

Na korku powinien być stempel firmy.

WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Garzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 1-52-24

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE.

38-57-19

Sprzedż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy Elektoalnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedż detaliczna w filii Senatorska 8.

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH LUDWIKA SZEPSKIEGO

NOWY ŚWIAT Nr 19, wprost ulicy Smolnej.
Przyjmuje obstalunki z własnych, lub powierzonych materiałów, które wykonywa starannie i Tanio. Magazyn zasługuje na ogólną uwagę i poleca się Szanownej Publiczności: Ubiory gotowe zupełnie wyprzedaje. Fraki do wynajęcia. Wielki wybór gustownych Spodni. 29-26-21

Herbata J. Z. Ratyńskiego

Wyroby japońskie i chińskie

SKŁAD GŁÓWNY: Marszałkowska 144.

FILIE: Senatorska 30. — Jerozolimska 84.

Na prowincyi wszędzie.

Marszałkowska 144.

99-52-37

Sklepom chrześcijańskim zwiększone rabata.

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN BIELIZNY MĘZKIEJ i DAMSKIEJ

L. GAŁKOWSKIEGO

MARSZAŁKOWSKA Nr 131 — w WARSZAWIE

Poleca wszelkie artykuły w zakres bielizny wchodzące,
Najlepszy krój Koszul męzkich (Bez blagi).

Skład Maszyn do Szycia

L. BEDNAWSKIEJ

85. Krakowskie - Przedmieście wprost Zjazdu 85.

w WARSZAWIE

! NAJTANIEJ !

237-6-5

Sprzedaje takowe na rozplaty tygodniowe po rs. 1.

REPERACYE MASZYN wykonywuje pospiesznie i dokładnie.



DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw palacu Krzenberga.

Załatwia

ADAM PIEDZICKI

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcji oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisji — 6) Załatwianie konwersji w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

7) Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylotowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacji w zakres bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (2-52-24)

Treść numeru: Od redakcyi. — Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, przez Ks. Karola Niedziałkowskiego (d. c.). — Wy i My, przez Wsteczniaka, II. — Adryan Lemmi, najwyższy wódz masonów, przez Dominika Margiotte (przekład z francuzk.) (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Na oślep, powieść współczesna w trzech częściach, przez Antoniego Werytusa (d. c.)